ŻYCIE

ROK XI — NR 23 (520) LONDYN, NIEDZIELA, 9 CZERWCA 1957 R. CENA 1/6

ŻYCIE

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KATOLICKIM

ROK XI NR 23(520)

Niedziela, 9 czerwca 1957 r.

Wydaje:

KATOLICKI OŚRODEK WYDAWNICZY „VERITAS", — 12 Praed Mews, London, W.2.
Telefony: AMBassador 6879; PADdington 9734

Redakcja: Godziny przyjęć codziennie z wyj. sobót, niedziel i świąt g. 3 - 4 pp. Redakcja rękopisów nie zwraca.
Administracja: Czynna codziennie od 9-12 i 2-5 z wyj. sobót, niedziel i świąt.

Prenumerata (płatna z góry): miesięcznie: szyl. 6/6, dol. 1.10, fr. fr 330; kwartalnie: szyl. 19/6, dol. 3.00, fr. fr. 975; półrocznie s. 39/-, dol. 6.00, fr. fr. 1.950.
Wpłaty: a) w krajach bloku szterlingowego: Postal lub Money Orderami lub czekami bankowymi „crossed" (//); b) **w krajach bloku dolarowego:** International Money Orderami lub zwykłym przekazem jakiegokolwiek banku amerykańskiego; c) **we wszystkich innych krajach:** do miejscowego przedstawiciela naszego pisma sposobem przyjętym w danym kraju lub międzynarodowym przekazem pocztowym wprost do Administracji „Życia".

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez 1 łam — £ 1, dol. 3.00, fr. fr.1.000. Kolor. 100% drożej.
PRZEDSTAWICIELSTWA: Argentyna: „Libreria Polaca", Serrano 2076, piso I, Buenos Aires. **Australia: „Społem"**, 64 Tapley's Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S.A.; **R. Treister**, 138 Burton St., Darlinghurst, N.S.W. **Belgia: Mme E. Kulakowska**, 129 Rue du Cornet, Bruxelles 4. Pren. kwart. 130 frs. **Brazylia: Książnica Polska**, Caixa Postal 5201, Rio de Janeiro; **ks. dr Antoni Łatka**, Praça Cel. Fernando Prestes No. 233, Sao Paulo. **Dania: Ks. O. J. Szymaszek**, Skt. Annae Kirke, Hans Bogbinders Alle 2, Kobenhavn S. **Francja: Ks. K. Stolarek**, 29 Av. du Gen. Leclerc, La Ferté-sous-Jouarre, (S. et M.), CC 5 603 40. **Holandia: B. Galas**, Fagelstraat 15A, Breda. **Kanada: Canadian Mosaic Publishers**, Suite E, 4118 Western Av., Montreal 6; **International Book Service**, 57 Queen St. W., Toronto. **Niemcy: St. Mikiciuk**, Gablonzerstr. 7/I, (13b) München 45. Pren. kwart. 10 MD. **Norwegia: B. Łubiński**, Kongesgat 2, Moss. **Stany Zjedn.: „Gryf Publication"**, 296 Sheridan Av., Albany, N.Y; **M. Kijowski**, 380 North Av., Dunellen, N.J.; **„Pomoc" — Eksport-Import**, 761 Filmore Ave., Buffalo 12, N.Y.; **S. J. Rozmysłowicz**, 5718 St. Lawrence, Detroit 10, Mich.; **Mme J. Stojanowska**, 424 Ave. „E", Bayonne, N.J.; **Veritas Americana**, 134-09 Cherry Ave., Apt. 3B, Flushing 55, N.Y. **Szwajcaria: Mme B. Gierszewska**, Wallisellenstr. 483, Zurich, konto pocztowe: Zurich VIII 50734. Pren. kwart. 9.75 krs. **Włochy: Mme Z. Kurowski**, Lund, Revingegatan 13B. Pren. kwart. 9.00 fr. **Szwecja: Mgr. B. Bułhak-Jelska**, via Salaria 300 C Roma.

LISTY DO REDAKCJI

WSPOMNIENIE O PROFESORZE JULIUSZU KLEINERZE

Z Kraju otrzymaliśmy list następującej treści:

Gdy miesiąc temu wieść o nagłym zgonie profesora dr. Juliusza Kleinera okryła świat naukowy, a szczególnie naukę polską żałobą — nie mogliśmy po prostu uwierzyć, że odszedł człowiek, który przez dziesiątki lat pracował i prowadził naukę o literaturze polskiej w swych analitycznych studiach — ku najwyższym osiągnięciom. Nie mogliśmy uwierzyć, że już go nie ma. Uczucia wielu pisane i mówione w tych dniach były spontanicznym wyrazem buntu przeciw twardej rzeczywistości.

Dziś, z perspektywy miesiąca, gdy uczucia nasze uległy uspokojeniu, doznajemy pełniej braku tego człowieka między żyjącymi. Chociaż, zgodnie z prawidłami XX wieku czas mija prędzej, a rzeczy i ludzie ulegają szybciej odsunięciu w cień i niepamięć, są ludzie, o których pamięć pozostanie. Są to ludzie — nie ci, którzy wskutek chwilowej koniunktury zabłyśli na świeczniku, wysunięci tam przez taki czy inny przełom — lecz ci, którzy mrówczą pracą całego życia osiągnęli stanowisko wybitne w społeczeństwie, wynikami tej pracy budując pomnik wartości swemu narodowi.

Takim człowiekiem był prof. Juliusz Kleiner. Życie jego było ciągłą pracą nad wydobywaniem skarbów z dzieł pomników literatury polskiej.

Pogrążony w swej pracy, z dnia na dzień wzbogacał ten skarbiec polski. Chociaż nie demonstrował swoich osiągnięć, same one mówiły za siebie, imię jego coraz bardziej czyniąc znanym nie tylko w Kraju, ale i za granicą. Lata spędzone w Paryżu i we Włoszech pogłębiły osiągnięcia naukowe.

Skromne, w ukryciu niemal, życie wielkiego uczonego polskiego wydało wspaniałe owoce. Biografie Mickiewicza, Krasińskiego i Słowackiego, która nie ma równej sobie, wiele prac naukowych oto plon życia prof. Kleinera. Dzieła Jego wykazywały nie tylko niezwykłą wiedzę i wnikliwość, ale i głębię myśli i serca. Nikt przed przed nim i nikt z współczesnych mu — jak słusznie powiedział prof. Pigoń w mowie pożegnalnej nad grobem prof. Kleinera — nie zespolił w sobie tak wielu najszlachetniejszych cech charakteru, umysłu i przymiotów serca.

Ten wielkiej miary uczony był równocześnie szermierzem polskości i to w tych właśnie latach, kiedy to było najtrudniej, kiedy za każde słowo prawdy o polskości było się narażonym na prześladowanie w różnoraki sposób. Prof. Kleiner nie bał się nigdy, manifestował swe przekonania zawsze i wszędzie, dając przykład odwagi i niezłomności.

Prócz tych dwóch dziedzin życia, w których osiągnął najwyższy stopień pełnego człowieczeństwa i doskonałości, był jeszcze prawdziwym chrześcijaninem. Nie tylko, będąc członkiem Kościoła katolickiego, spełniał wszelkie jego wymagania z podziwu godną postawą wynikającą z najgłębszego przekonania, ale w codziennym życiu swoim, w każdym dniu i godzinie, stosował przykazanie Chrystusowego Miłosierdzia. Nikt nigdy nie odszedł od niego bez porady i pomocy, w jakiej tylko formie to się dało uczynić. Nie było nikogo, kto znając Profesora nie wyrażałby się o nim z najwyższą czcią, podziwem i miłością.

Wiało od tego człowieka jakieś ciepło, dobroć, jakieś zrozumienie i przyjacielskość. Wiedziało się, że on zawsze znajdzie właściwe słowo. Tak, jak w dziełach naszych wieszczów umiał odkrywać najbogatsze treści ukryte nieraz w jednym zdaniu czy słowie, tak i w stosunku do ludzi, z którymi się stykał, a nawet o których tylko słyszał, umiał znaleźć właściwe tło postępowania danego człowieka, nigdy się nie myląc.

Nie sądził nikogo — tłumaczył.

I ta jego cecha — to najwybitniejsza zdobycz Jego życia. To duchowe wzbicie się ponad szare ludzkie życie — w służbie Boga.

Odszedł człowiek zasłużony, wielki umysłem, sercem i duchem. Pamięć ludzka przemija. I o nim zapomną, gdy ci, którzy go znali, pójdą za nim. Jednak niezupełnie. Bo jego duch pozostanie w jego dziełach i ktokolwiek czytać je będzie, odkryje z nich wartość ich autora.

Niechaj te słowa wskażą tym, którzy go nie znali, aby szukali w jego pracach i biografiach ziarna jego siewu, który jest czysty, jak krynica i tak ważny dla kultury naszego narodu.

E. S.

Kraków, 1 maja 1957 r.

OPINIA MŁODEGO KATOLIKA

Szanowny Panie Redaktorze!

Załączam Postal Order na kwartalną prenumeratę ŻYCIA...

...Zarazem chciałbym powinszować Redakcji ŻYCIA za wprowadzenie w tygodniku nowych tematów jak Sport, Medycyna i Technika.

Zwłaszcza z największym zainteresowaniem czytam artykuły poświęcone zmianom zachodzącym w Polsce i oświetlonym z punktu widzenia religii katolickiej.

Czy można by od czasu do czasu wydawać numer poświęcony literaturze na wzór wydania świątecznego?

Artykuły z dziedziny wiary katolickiej naświetlające różne problemy czasów obecnych są nieocenione dla młodego katolika, jak ja.

Łączę wyrazy poważania

J. Lipowski

Cape Town.

W SPRAWIE NIEZAMIESZCZANIA LISTÓW OTWARTYCH

Szanowny Panie Redaktorze!

W numerze 15 ŻYCIA, z dnia 14 kwietnia br., ukazał się list otwarty p. T. Borowicza, w którym autor m. in. wyraził następującą opinię: „Zamieszczanie listów czytelników lub ich odrzucanie jest jednak dobrym prawem redakcji każdego pisma". Z powyższą opinią p. T. Borowicza trudno się zgodzić. Dobrym prawem redakcji każdego pisma jest zamieszczanie lub odrzucanie artykułów, ale w żadnym razie otwartych listów czytelników.

Listy do redakcji tyczą spraw poruszanych w piśmie. Jeżeli czytelnik wskaże na nieścisłość lub błąd, np. w datach, nazwiskach, faktach, jakżeż można przejść do porządku dziennego nad prośbą o sprostowanie czytelnika. Jeżeli zamieszcza się chętnie listy pochwalne, czy jest rzeczą sprawiedliwą wrzucanie do kosza listów zawierających krytykę? Przecież żadna redakcja, żadnego pisma nie ma monopolu na nieomylność w sprawach, które porusza, a szczególnie, gdy chodzi o sprawy polityczne. Jest dobrym prawem czytelnika nie zgodzić się z opinią redaktora i wolno mu poddać ją rzeczowej krytyce. Redakcji zaś nie wolno lekceważyć czytelników, chociażby z tego tytułu, że od nich zależy istnienie pisma i winna się zastosować do niepisanego prawa, że listy czytelników z reguły zamieszcza się z wyjątkiem listów grzeszących niewłaściwą formą.

Niezamieszczanie listów otwartych jest w 90 procentach dowodem, że czytelnik ma rację i „nieomylnemu" redaktorowi trudno przyznać się do błędu, bo gdyby było inaczej, to chętnie by list zamieścił, zaopatrując go w swą replikę. I tu przychodzimy do sedna rzeczy. Ktokolwiek bierze pióro do ręki, winien znać doskonałe przysłowie rzymskie: „Verba volant, scripta manet", musi się liczyć z ewentualną krytyką, musi być przygotowany na odparcie zarzutów. Jednym słowem nie wolno mu pisać artykułów na kolanie. Musi mieć świadomość odpowiedzialności za to co głosi.

Negatywne ustosunkowanie się redakcji do niewygodnych listów czytelników stwarza dogodną atmosferę dla nieodpowiedzialnych pisarzy, uderza w zasadę wolności słowa i ma posmak swoistej dyktatury.

Łączę wyrazy prawdziwego szacunku

Stanisław Hyżewicz
Stany Zjednoczone

SPROSTOWANIA, OPINIE, ŻYCZENIA

Szanowny Panie Redaktorze!

W związku z notatką pt. „Apostoł bezdomnych rozpoczął walkę z głodem" w nrze 20(517) ŻYCIA, pragnę zauważyć, że Josue de Castro, autor pracy pt. „Geography of Hunger" był swego czasu delegatem Brazylii do F.A.O. Oficjalna i prawidłowa nazwa tej organizacji brzmi: „Food and Agricultural Organisation of the United Nations" — po polsku „Międzynarodowa Organizacja Wyżywienia i Rolnictwa Narodów Zjednoczonych".

Statut organizacji nie zna instytucji „prezydenta". Na czele jej stoi Dyrektor Generalny, wyznaczany przez Konferencję F.A.O. (art. VII p. 1). Dyrektorami Generalnymi F.A.O byli kolejno: sir Boyd Orr, Norris E. Dodd i P. V. Cardon. Lord de Castro funkcji tej nie piastował.

Pragnę skorzystać z tej sposobności, by podziękować Panu za piękną, godną tygodnika katolickiego, okładkę ostatniego numeru. Piękna i godna postać naszego drogiego Prymasa niech zdobi to pismo jak najczęściej. Dziękuję również za piękną fotografię ś. p. biskupa Zygmunta Łozińskiego, umieszczoną przy recenzji o książce ks. J. Janusa. Ś. p. biskup Łoziński był Pasterzem mojej diecezji (pochodzę z pow. kobryńskiego na Polesiu) i bierzmował mnie w kościele w Kobryniu, gdy byłem 11-letnim chłopcem.

Z radością powitałem felieton (jakże słuszny i mądry) Polonusa w poprzednim numerze! Prosimy całą rodziną, by Drogi Polonus pisywał często. Prosimy mniej „Ludzi i zdarzeń" — więcej Polonusa, wzorowego ojca rodziny i reprezentanta polskiej inteligencji katolickiej.

Łączę wyrazy prawdziwego poważania

Michał Zawadzki
(Lower Quinton)

LEKTURA NA CZERWIEC

DLA CZCICIELI NAJŚW. SERCA PANA JEZUSA

PAPIEŻ PIUS XII

O CZCI NAJSŁODSZEGO SERCA JEZUSOWEGO

W wydanej w roku ubiegłym — w 100-lecie rozszerzenia liturgicznego święta Najświętszego Serca Pana Jezusa na cały Kościół — encyklice Ojciec Święty przystępnie ujmuje całość zagadnień tego kultu w świetle St. Testamentu, Tradycji oraz tajemnic Wcielenia i Odkupienia. Encyklika podaje też powstanie i rozwój czci Najśw. Serca P. Jezusa, którego święto dla naszego kraju zostało zatwierdzone przez Stolicę Apostolską już w roku 1765.

STRON 48.

CENA: 2 szyl.; 0.30 dol.; 100 fr. fr. (plus porto)

NA ZAMÓWIENIE WYSYŁA:

KATOLICKI OŚRODEK WYDAWNICZY „V E R I T A S"
12 PRAED MEWS, LONDON, W. 2. (ENGLAND)

KRONIKA

FESTIWALE W DUBLINIE I CORKU

W dniach 12-26 maja odbywał się międzynarodowy festiwal teatralny w Dublinie. Irlandia, Anglia, Francja i Włochy wystąpiły ze swymi imprezami. Królewski Balet Covent Garden wystawił cztery balety, z takimi gwiazdami jak Margot Fonteyn i Michael Somes na czele. 20 największych śpiewaków z Rzymu śpiewało w sześciu operach w ramach Sezonu Opery Włoskiej, który zaczął się w Dublinie już na trzy tygodnie przed festiwalem, ale skończył swe występy w ramach dni festiwalu.

Sztuka teatralna z Margaretą Rutherford: „The Importance of Being Earnest" została specjalnie przygotowana na festiwal. Theatre National Populaire z Paryża dał dwie sztuki w języku francuskim („Le Malade Imaginaire" i „Le Faiseur"), Abbey Theatre — również dwie sztuki: „Juno and the Paycock" i „The Playboy of the Western World"; Gate Theatre — sztukę „The Old Lady Says No"; w Pike Theatre szła słynna sztuka Tennessee Williamsa: „The Rose Tattoo".

Ponadto odbyła się na festiwalu premiera najnowszego filmu „The Rising of the Moon", nakręconego w Irlandii, z aktorami irlandzkimi.

W tym samym czasie co festiwal dubliński, a mianowicie 12 maja, rozpoczął się inny festiwal w Corku. Trwa on dłużej niż dubliński, bo do 9 czerwca, a obejmuje muzykę Philharmonia Orchestra z solistami: L. Kentnerem i Yehudi Menuhinem, następnie występy Cork Baliet Company z trzema baletami, w tym słynną „Capriccio Espagnol", kolejno popisy chórów irlandzkich i kontynentalnych, oraz tańce ludowe zespołów: niemieckich, francuskich, szwedzkich, szwajcarskich i irlandzkich. Ponadto pokazane będą filmy najnowszej produkcji wielu krajów, w tym filmy dokumentarne.

STULECIE TOWARZYSTWA PRZYRODNIKÓW

The Cambridge Natural History Society (Towarzystwo Przyrodników w Cambridge) zostało założone w 1857 roku i obchodzi obecnie stulecie swego istnienia. Towarzystwo to nosiło do roku 1880 nazwę „Entomological Society", którą zmieniło na obecną. Członkowie towarzystwa rekrutują się nie tylko z ludzi z uniwersyteckim wykształceniem.

Sławny botanik C. Babington był pierwszym prezesem Towarzystwa, choć — co jest dość charakterystyczne — w swych pamiętnikach nie zostawił o tym najmniejszej wzmianki. Korzenie Towarzystwa sięgają okresu wcześniejszego niż rok 1857, działalność jego zapoczątkowali członkowie Cambridgeshire Naturalists Club, który istniał już 10 lat wcześniej.

Z wybitniejszych członków Towarzystwa warto wymienić Dawida Sharpa, który jest pionierem fotografii ptaków w locie, Wiliama Turnera, autora pierwszej książki o ptakach w ogóle. Tomasza Penny pioniera studiów nad owadami i Johna Raya, uważanego za największego przyrodnika wszystkich czasów. Ostatnie wybory do władz Towarzystwa dały prezesurę tej zasłużonej organizacji prof. V. Wigglesworthowi.

PUNKTY WIDZENIA

MORALNOŚĆ OBRONY ATOMOWEJ

W połowie maja bież. roku Wielka Brytania przeprowadziła zapowiadaną próbę swej własnej bomby wodorowej nad wodami Pacyfiku, w pobliżu Wyspy Bożego Narodzenia, (zastanawiające zestawienie) i obok Stanów Zjednoczonych i Rosji Sowieckiej, jest ona obecnie trzecią potęgą wodorową w świecie. Tamte państwa, warto to przypomnieć, przyznały się do 30 przynajmniej takich prób z końcem ubiegłego roku. Ze względów prestiżowych, obronnych i budżetowo - gospodarczych Anglia wzięła udział w tym wyścigu broni jądrowych, a jej opinia publiczna przyjęła tę udaną próbę na ogół z uznaniem.

Na wiele tygodni jednak przed zapowiedzianą (bez podania terminu) próbą zaczęły się pojawiać i w samej Wielkiej Brytanii i poza nią głosy protestu przeciwko tym wybuchom, tak groźnym dla życia i zdrowia przyszłych pokoleń ludzi zamieszkałych wokół Pacyfiku. Pierwsi zabrali głos Japończycy, a ci wiedzą o czym mówią i przeciw czemu występują. Potem pojawiły się głosy uczonych niemieckich, znanego filantropa i teologa protestanckiego dra A. Schweitzera i inne, nie licząc w samej Anglii wystąpień polityków opozycyjnych, zapominających, że właśnie Labour Party była przy władzy, gdy Anglia weszła na wojenną drogę atomową, z której odwrót nie jest już teraz łatwy.

Objeżdżając kraje świata, specjalny poseł dobrej woli, Japończyk M. Macuszita przybył też do Stolicy Apostolskiej, gdzie został przyjęty przez Papieża Piusa XII i otrzymał od Ojca Świętego notę-apel do ludzkości, wzywający do zaprzestania wyczerpującego, kosztownego i groźnego wyścigu „do śmierci atomowej".

W apelu tym wskazuje Papież na grozę ogarniającą ludzi wobec rosnącej władzy człowieka nad straszliwymi energiami naturalnymi, których siła zniszczenia nie ma granic. Tej siły używa się dziś jako groźby, a to musi prowadzić do katastrofy, bo każda ze stron usiłuje zakasować drugą, ukazując — niestety realne — straszliwe skutki swych przygotowań. Wobec naturalnych katastrof — powiada Pius XII — może człowiek pochylić głowę, jako przed zrządzeniem Bożym, ale katastrofę, którą gotuje przewrotna wola panowania nad innymi musi potępić każda uczciwa dusza ludzka. W zakończeniu swego apelu doradza Ojciec św., aby działalności naukowej w zakresie badań jądrowych, wysiłków technicznych i zasobów materialnych na to poświęconych nie marnotrawić na przygotowywanie katastrofy, której szkody bezpośrednie i ostateczne skutki biologiczne, szczególnie w zakresie dziedziczności, nie dadzą się nawet przewidzieć.

Prawie równocześnie z apelem papieskim w prasie katolickiej całego świata, a przede wszystkim w angielskiej, pojawiły się głosy, świadczące, że sprawa próbowania i posiadania broni jądrowych stanowi poważny problem moralny dla katolików tych krajów, a zwłaszcza dla katolików Brytyjskiej Wspólnoty Narodów.

Problem to wcale nie łatwy, co potwierdza choćby ten fakt, iż projekt rzucony przez wybitnego kapłana w Anglii, aby w tej sprawie skierować do redakcji „Timesa" list podpisany przez wybitnych świeckich katolików angielskich, który by zobrazował katolickie stanowisko wobec zapowiedzianej próby na atolu Bożego Narodzenia, spotkał się z niepowodzeniem, gdyż wiele przewidzianych osób odmówiło po prostu podpisu. Przypuszczalnie dlatego, iż nie mogły pogodzić swej lojalności wobec stanowiska katolickiego z obowiązkami wobec kraju i koniecznością jego obrony. Mamy więc wyraźne oznaki poważnego konfliktu sumienia. Sprawa jest skomplikowana i jest w niej wiele czynników, które trzeba uzgodnić i sprzeczności, które trzeba rozplątać. Pozytywną jej stroną jest to, że kwestia słusznej obrony stała się problemem moralnym i że toczy się dyskusja na temat m o r a l n o ś c i o b r o n y przy pomocy broni jądrowych.

Wszyscy sobie zdają sprawę i wspomina o tym również apel papieski, że u podłoża całego problemu leży plan opanowania świata przez Sowiety i ich notorycznie zła wola. To zaś budzi brak zaufania do wszelkich układów z nimi zawieranych. Jedyną realną gwarancją coraz to nowych projektów rozbrojeniowych może być tylko wzajemna i stała kontrola, ale i to przy złej woli może się okazać mało skuteczne w praktyce i sprawa czy tak czy inaczej wygląda beznadziejnie. Nawrócenie Rosji, o które się modlitmy, byłoby oczywiście rozwiązaniem trudności w tym zakresie, ale życie woła o rozwiązanie na teraz Argumenty starające się nas przekonać, że nowoczesna technika wojny z jej totalnym charakterem musi wpłynąć na zmianę zasad moralnych i że nie można dogmatyzować w obliczu groźby — nie mogą być przyjęte, gdyż jak Ojciec św. wskazuje, grozi to wszystkim nieobliczalną katastrofą wzajemnego wyniszczenia się ludzkości. Dlatego muszą ustąpić wszystkie gry polityczne wobec wielkości problemu moralnego i wobec o d p o w i e d z i a l n o ś c i z a c a ł o ś ć. Jest to nowy moralny aspekt polityki globalnej.

Na uwagę zasługuje w tej sprawie głos katolika R. R. Stokesa, wybitnego posła z Labour Party. W liście do tygodnika „Catholic Herald" zrobiono mu zarzut, że w roku 1954, gdy w ewentualnym gabinecie Labour Party był przewidziany na stanowisko ministra obrony, miał powiedzieć w parlamencie, iż Wielka Brytania winna na atak wodorowy Rosji odbowiedzieć też bombą wodorową. Poseł Stokes wyjaśnił obecnie, iż było to właśnie po przemówieniu Ojca św. do Światowego Związku Lekarzy (wrzesień 1954) na temat broni jądrowych i że postarał się on o wyjaśnienie, czy Papież potępił tylko użytek broni atomowych, czy też również ich posiadanie. Doszedł wtedy do wniosku, że słowa potępienia nie odnosiły się do posiadania. Poseł Stokes jest nadal zdania, że jeżeli Wielka Brytania nie będzie posiadała broni wodorowej, musi paść łupem Rosji Sowieckiej, która dąży do opanowania całej Europy i wyłączenia możliwości pomocy ze strony Ameryki.

Na to stwierdzenie przyjdą zapewne dalsze wyjaśnienia. Dyskusja będzie się nadal toczyła i będą trwały dalej poszukiwania skutecznego systemu kontroli rozbrojenia atomowego. Obowiązkiem wszystkich chrześcijan, mających poczucie odpowiedzialności nie tylko za los własnych narodów, ale i za przyszłość całej ludzkości — jest wnieść do niej maksimum doświadczenia i dobrej woli, gdyż chodzi tu przecież o uchronienie świata przed zagrażającą mu nieobliczalną w rozmiarach i skutkach katastrofą.

J. Cz.

ZGON WYBITNEGO UCZONEGO

Dnia 20 maja zmarł w Oksfordzie w wieku lat 91 jeden z najwybitniejszych współczesnych znawców starożytności klasycznej, zwłaszcza świata greckiego, profesor Gilbert Murray.

Z pochodzenia Australijczyk, Murray przebywał od jedenastego roku życia w Anglii i tu zrobił swą karierę naukową. Przez 23 lat zajmował katedrę języka i literatury greckiej, jako tzw. „Regius Professor of Greek", na uniwersytecie oksfordzkim. Wydał szereg dzieł z zakresu literatury, kultury i religii dawnych Greków, które zapewniły mu wysoką pozycję w świecie naukowym. Tłumaczył też dzieła klasyków greckich na język angielski. Przekłady te znajdowały licznych czytelników; ogłoszone przez niego 24 tłumaczenia rozeszły się ogółem w około 400 tysiącach egzemplarzy.

Murray zajmował się też żywo polityką. Wyznawca idei liberalnych, był zwolennikiem i propagatorem najpierw Ligi Narodów, a później Organizacji Narodów Zjednoczonych. Toteż niespodzianką ubiegłej jesieni było, gdy wypowiedział się po stronie polityki rządu w sprawie Suezu.

Dożył sędziwego wieku, podobnie jak zmarły w roku 1944, bliski mu przedmiotem zainteresowań i studiów, uczony polski prof. Tadeusz Zieliński.

ŚMIERĆ WIELKIEGO PODRÓŻNIKA

W Zurychu zmarł w wieku lat 79 dr Wilhelm Filchner. Z pochodzenia Bawarczyk i oficer artylerii, wsławił się przejechaniem konno całych Pamirów w 1900 roku. W roku 1903 wyprawił się do Chin i Tybetu, gdzie spędził dwa lata i zebrał materiały kartograficzne i etnograficzne o wielkiej wartości naukowej. W latach 1911-1912 był kierownikiem wyprawy niemieckiej do bieguna południowego. W latach następnych badał Azję środkową, a specjalnie zagadnienia magnetyzmu ziemskiego. Zostawił po sobie wiele interesujących książek naukowo-podróżniczych.

PRZYJAZD TEATRU Z POLSKI

Polsko-brytyjski impresario, założyciel Anglo-Polish Ballet, Jan Cobel, organizuje między 6 i 21 czerwca br. występy gościnne Teatru Polskiego, pod dyrekcją Arnolda Szyfmana z Warszawy w londyńskim teatrze Scala.

W „Mężu i żonie" Al. hr. Fredry, reżyserii Bogdana Korzeniewskiego, biorą udział: Janina Romanówna, Justyna Kreczmarowa (dublowana przez Renatę Kossobudzką). Mieczysław Milecki, Czesław Wołłejko i Ludwik Sapiński. „Mąż i żona" było wystawione w Paryżu na festiwalu w roku 1954.

W „Domu kobiet" Zofii Nałkowskiej, reżyserii Marii Wiercińskiej, w wyłącznie kobiecej obsadzie wystąpią: Mieczysława Ćwiklińska, Seweryna Broniszówna, Zofia Lindorf. Karolina Lubieńska, Janina Munclinger, Janina Sokołowska, Justyna Kreczmar i Zdzisława Życzkowska.

Łącznie z obu reżyserami, dekoratorem, Z. Strzetelskim i personelem technicznym przyjedzie do Londynu 20 osób. Przyjedzie też z ramienia Polskiej Agencji Artystycznej Krystyna Zelwerowiczowa, wdowa po Aleksandrze.

Zainteresowanie wśród Polaków w Londynie jest silne i zamawianie biletów, w miejscach wskazanych w ogłoszeniach, jest znaczne.

ŻYCIE

ROK XI NR 23(520)

Niedziela, 9 czerwca 1957 r.

Między fotografiami z uroczystości rzymskich, związanych z wręczeniem kapelusza kardynalskiego Prymasowi Polski, J. Em. kardynałowi Stefanowi Wyszyńskiemu, nie było dotychczas zdjęcia, które by pozwoliło stwierdzić jak wygląda ta symboliczna oznaka godności kardynalskiej, nie było samego kapelusza. Demonstruje go fotografia obok, zrobiona prawdopodobnie już po przekazaniu kapelusza przez wysłanników papieskich do rezydencji Prymasa w Rzymie.

W BIEŻĄCYM NUMERZE:

Przemówienie Prymasa do Polonii w Rzymie.

Z pobytu w Rzymie

ŻYCIE KRAJU

Repatriacja bez łez
Czy polityczne obniżenie nakładów?
Co będzie za 10 lat?

ŻYCIE KATOLICKIE

Ks. Prymas i prasa „postępowych" katolików
Beatyfikacja
Rola kapłanów polskich na emigracji

ŻYCIE MIĘDZYNARODOWE

Kongres w Hamburgu
Złoto Mussoliniego
Handel z Chinami

Str. 9 — **Misjonarz wschodnich ziem Rzeczypospolitej** — A. Kisielnicka

Str. 11 — **Juliusz Cezar, czyli sztuka upadania** — M. Paszkiewicz

Str. 15— **Nieprzemijalne wartości** — Herminia Naglerowa

Str. 16 i 17 — **Rzeźbiarz z Santa Clara** — T. Walik

Str. 2 i 3 — **Listy, komunikaty**

Str. 4 — **Punkty widzenia** — J. Cz.
Str. 10 — **Co czytać?** — J. B.
Str. 18 — **Nasze sprawy** — Polonus
Str. 19 — **Po łepkach** — J. B.
Str. 20 — **Ludzie i zdarzenia**

MOWA KSIĘDZA PRYMASA DO POLAKÓW W RZYMIE

Uczucia moje — mówił Ks. Prymas — zwracają się dziś ku Matce naszej — Kościołowi świętemu, który, jak Matka najlepsza ogarnia nas wszystkich. Czuję się dziś wzmocniony, czuję, że jestem dziś bardziej w ramionach Matki radującej się. Nie myślcie, że czułem się gorzej dawniej, gdy dobra Matka — Kościół, wymagała od syna swego świadectwa prawdy. I jestem w rozterce. Co było większe? Czy to co dawniej: więzienie? Czy to co dziś? Sąd o tym należy do Boga.

Przed kilku dniami otrzymałem od rodziny Ledóchowskich przepiękny krzyż biskupi, który nosił na piersiach swoich wielki mój poprzednik na stolicy Prymasów, ks. kardynał Mieczysław Ledóchowski. Krzyż ten jest znamieniem tej linii działania wielkich arcypasterzy XIX wieku. Bardzo często już dawniej stawiano moje nazwisko obok Ledóchowskiego. Przedtem było to tylko zachętą dla mnie. Dziś już mam do tego prawo. Bóg dał bowiem łaskę, że zostałem zaszczycony zasługą cierpienia. Z nadmiaru dobroci Swojej udziela Pan wszystkim Swoich łask, potęguje ufność, pragnienia i nie zna granic tej Swojej dobroci.

Choć Kościół Boży dziś w Polsce jest w nieco lepszych warunkach, zapewniam Was, że — jakakolwiek byłaby sytuacja — jestem gotowy na wszystko. Wszystko bowiem jest miłosnym darem Boga, a co jest miłością, jest łaską. Gdy otrzymałem nominację na kardynała, nie mogłem przybyć. Pozostało mi jedno, prosić Ojca Świętego, by mnie zwolnił na razie od obowiązku przyjazdu do Rzymu. Otrzymałem wtedy list, który był dla mnie pociechą w doświadczeniu, list, zawierający prorocze słowa: Papież jest przekonany, iż przyjdzie czas, gdy sam włoży mi kapelusz kardynalski na głowę. To było dla mnie rozkazem, podnietą, by współdziałać z tą zapowiedzią Ojca Świętego, jako wierny sługa Kościoła także w cierpieniu, by okazywać potęgę i moc Kościoła.

Towarzyszyły mi i towarzyszą modlitwy całego świata: Liga Katolicka w Holandii wzywa wiernych katolików do modlitwy za Prymasa Polski, Biskupi Meksyku nakazują modły za Polskę i jej Prymasa. Nawet niekatolicy modlą się za Ojczyznę naszą. To wszystko sprawiło, że poczułem się mocno osadzony w Kościele, wierząc, że włos z głowy mi nie spadnie. Cały świat modlił się i modli się, a Bóg widać uległ tym modłom i dał się wysłuchać. W ubiegłym roku przez marzec, kwiecień i maj małe dzieci polskie z przedszkoli pielgrzymowały na Jasną Górę i modliły się gorąco.

Wierni katolicy myśleli sobie: gdy dzieci pójdą błagać Niepokalaną Matkę, to wzruszą Jej Serce i Ona szepnie Swemu Synowi — Dziecięciu Bożemu — i uprosi łaskę. Te serca dziecięce wzruszyły najlepsze Serca Matki Bożej i Jej Bożej Dzieciny. Ona, Królowa Polski, pociągnęła w ubiegłym roku półtora miliona ludu ku Sobie. Stał ten lud wokół Jasnej Góry i modlił się, modlił się sercem, uczuciem: prosił i wyprosił. Wyprosił cud. To był wielki cud narodu wierzącego, to był cud modlitwy, to była siła narodu. Mój naród polski w tej chwili ufa sile Bożej, ogląda się jedynie na Boga i na tych, którzy mu Boga przypominają i wierzy, że nadejdzie dzień zwycięstwa.

Wdzięczny jestem Polonii rzymskiej — mówi Jego Eminencja — która przybyła tu, by radować się razem z otrzymania przeze mnie kapelusza kardynalskiego. To nie ja jednak go otrzymałem. Otrzymała go Polska — „Polonia semper fidelis". Ona to sobie wysłużyła. Ona przez to doznała wzmocnienia. Kapelusz kardynalski to order na piersiach wierzącej Polski.

Gdy wyjeżdżałem z Warszawy, na dworcu żegnały mnie również dzieci: „Pozdrów Ojca Świętego — wołały — no i... wracaj". Moje miejsce jest tam — tam służę Bogu i Kościołowi, jak umiem. Tam jesteśmy w okresie

wielkiej pracy, trudnej, mozolnej pracy duchowej, bo ta — uważamy — jest obecnie najważniejszą — pracy nad wypełnieniem Ślubów Jasnogórskich. Odbywały się w Kraju przed piątym maja oraz w tymże dniu liczne nabożeństwa, procesje, ślubowania poszczególnych stanów, według obszernego i szczegółowego programu.

Po wypełnieniu tych Ślubowań, po piątym maja, ze spokojem wsiadłem do pociągu, aby złożyć meldunek Ojcu Świętemu o wszystkim. Mamy jeszcze ogrom pracy, pracy przygotowawczej do Millennium, mamy przed sobą wielką Nowennę — 9 lat szczegółowego programu. W każdym roku będziemy pracowali nad wykonaniem jednego z haseł Ślubowania, aby jak najlepiej przygotować naród na Tysiąclecie.

Pragniemy, aby cała Polska wzięła udział w tym przygotowaniu: i ta w Kraju i ta w rozproszeniu na emigracji. Pragniemy, aby i emigracja była zespolona z Krajem, by przygotowała się tak samo do Millennium. Wszyscy bowiem mamy jedne zadania i jedne obowiązki. Będziemy więc prowadzili pracę i doczekamy się tego dnia, gdy Polska Katolicka przekroczy zwycięskim krokiem próg Tysiąclecia.

Z POBYTU PRYMASA POLSKI W RZYMIE

W święto Wniebowstąpienia, dnia 30 maja, Ks. Prymas Wyszyński objął swój kościół tytularny Najśw. Panny Maryi na Zatybrzu. Zatybrze jest może najbardziej charakterystyczną dzielnicą Rzymu, znaną ze swej wyłączności i specjalnego koloru, pielęgnującą starannie pewne własne tradycje, słowem jest rodzajem „miasta w mieście". Otóż Zatybrze jest niesłychanie dumne ze swego nowego Kardynała: „è un santo". Toteż przygotowania do uroczystości przybrały ogromne rozmiary: Zatybrze zmobilizowało wszystkie swoje zasoby, by uroczystość w jego centralnym kościele wypadła możliwie najwspanialej.

◆

W dzień imienin Ojca Świętego, dnia 2 czerwca, ks. kardynał Wyszyński znalazł się w tym roku wśród członków św. Kolegium, którzy pod przewodnictwem Kardynała-dziekana złożyli tego ranka życzenia Ojcu św. Po południu w kościele dominikańskim Santa Maria sopra Minerva odbyło się nabożeństwo ku czci św. Jacka, w czasie którego przemówił Ks. Prymas a kazanie okolicznościowe wygłosił ks. arcybiskup Gawlina.

◆

Prace Księży Biskupów polskich w Rzymie rozwijają się zwolna, nie wykluczając konieczności przedłużenia pobytu wobec tego, że program tych prac zasięgiem swym obejmuje wiele Kongregacji i urzędów papieskich.

◆

W dniu 20 maja J. Em. Ks. Kardynał Stefan Wyszyński był na zjeździe rektorów Polskich Misji Katolickich w Europie. Rektorzy emigracyjni złożyli hołd prymasowi Polski i zdali sprawozdanie ze swoich prac. J. E. ks. arcybiskup Gawlina przedstawił Prymasowi Polski rektorów poszczególnych misji. Jego Eminecja wyraził uznanie dla pracy duszpasterskiej za granicą i nawoływał do zjednoczenia religijnych sił Emigracji pod kierownictwem ks. arcybiskupa Gawliny, członka Episkopatu Polski.

ŻYCIE KRAJU

HANDLOWE CZY POLITYCZNE OBNIŻANIE NAKŁADÓW?

„Skąpy dwa razy traci. Przysłowie to znakomicie można zastosować do odnośnych czynników (czy czynniczek) w wydawnictwach czy w „Domu Książki", które w opacznie pojętej trosce o rentowność redukują nakłady ad absurdum" — pisze jeden z kilku szperaczy zasilających rubrykę pt. „Zywocik Literacki" krakowskiego tygodnika „Zycie Literackie" (numer z 19 maja br.).

„...Ostatnio notujemy nowy absurd: »Dramaty« Jerzego Zawieyskiego, autora, którego nazwisko — słusznie czy niesłusznie — gromadzi w teatrach tłumy, wydane zostały w nakładzie... jednego tysiąca. Nie trzeba nikomu udowadniać, jaką stratę przynoszą wydawnictwom tak niskie nakłady: wystarczy znać tabliczkę mnożenia. Jeśli PIW (Państwowy Instytut Wydawniczy — przyp. red.) obawiał się wydać, a Dom Książki zakupić więcej niż tysiąc egzemplarzy — świadczy to bardzo niepochlebnie o fachowości odnośnych urzędników i to zarówno pod względem znawstwa naszej publiczności literackiej, jak i ekonomii. Przecież potrójny, a nawet jeszcze wyższy nakład tej książki miałby zagwarantowaną rozprzedaż, a Wydawnictwu i Domowi Książki przyniósłby odpowiednio wyższy zysk. Chyba nie decydowały względy polityczne? W takim wypadku wypadałoby powinszować dogmatyzmowi nowego sukcesu i czekać na ponowne wydanie w półmilionowym nakładzie „Krótkiego kursu WKP(b)."

„...Zrozumcie — apeluje redaktor „Żywocika" do wyżej wymienionych „czynników i czynniczek" — że droga urentownienia wydawnictw nie wiedzie koniecznie poprzez zaułki kryminalistyki literackiej i (pożal się Boże) pornografii. Zrozumcie, że aby zarabiać, trzeba czasem — myśleć."

CO BĘDZIE ZA 10 LAT?

Na taki właśnie temat toczy się od dłuższego czasu ożywiona dyskusja na łamach „Przeglądu Kulturalnego" (nakład 70.300 egz.). W ostatnim, jaki do nas doszedł, 20 numerze tego pisma głos oddano ekonomiście „młodszego pokolenia" Antoniemu Rajkiewiczowi.

Wspomniawszy krótko i rzeczowo o ambicjach tej generacji ekonomistów, autor wypowiedzi wyraża nadzieję, że „w roku 1967 będzie dużo łatwiej ustalać prognozy na następną dziesięciolatkę, gdyż do tego czasu powinniśmy:

— zbadać dokładnie stan naszej gospodarki i ustalić wartość majątku narodowego (oczywiście w cenach realnych);
— zewidencjonować ludność naszego kraju i poznać jej strukturę;
— udoskonalić metody planowania.

„A teraz pozwólcie marzyć — pisze dalej Rajkiewicz. — Wyobrażam sobie, że za 10 lat:

— stanowiska kierowników resortów, ich zastępców, dyrektorów departamentów, kierowników wielkich zakładów przemysłowych, przewodniczących rad narodowych itp. itp. zajmować będą ludzie z wyższym wykształceniem, głęboką wiedzą praktyczną i cieszący się ogólnym zaufaniem (przynajmniej wśród najbliższych);
— będzie więcej ekonomistów wśród polityków, a mniej „polityków" wśród ekonomistów;
— nikogo nie będzie dziwić realizacja takich zasad jak: „właściwy człowiek na właściwym miejscu", „każdemu według jego pracy", „cena produktu pozostaje w proporcjonalnym stosunku do zawartej w nim pracy uprzedmiotowionej i żywej" itp."

Rajkiewicz uzupełnia swe wywody szczegółowym uzasadnieniem, dlaczego „ekonomista myślący o przyszłości wszystkie swoje nadzieje łączy z wyższym poziomem kulturalno-technicznym społeczeństwa".

Kończy zaś propozycją, skierowaną pod adresem kardynała Wyszyńskiego, rewizji zdania zamieszczonego w jego „Rozważaniach Wielkanocnych", które brzmi: „Naród musi mieć zdrową ambicję wielkiego przyrostu naturalnego". — „Czy nie należałoby »wielkiego« zamienić na »umiarkowanego« — pyta ekonomista. W nadchodzącym dziesięcioleciu potrzebny jest nam **umiarkowany** przyrost naturalny, przy równoczesnej stale wzrastającej **aktywności** we wszystkich innych dziedzinach życia".

OSIĄGNIĘCIA ŁÓDZKIEJ TELEWIZJI

„Mija już dziesięć miesięcy od dnia, w którym łódzka stacja telewizyjna, jako druga w kraju, nadała swój pierwszy program. Wówczas na temat tego, bądź co bądź dość ważnego wydarzenia, prasa zamieściła nieco informacji. I na tym się skończyło — skarży się autor dłuższej notatki w wydawanym w Łodzi dwutygodniku „Kronika" (nr 10/50).

I dalej notuje następujące fakty:

„Wśród kilkunastu programowych pracowników telewizji przeważa młodzież, absolwenci Wyższej Szkoły Filmowej. Z nich rekrutują się reżyserzy, operatorzy i pracownicy produkcji. Program nadawany jest pięć razy w tygodniu i odbierany przez około 1.000 aparatów telewizyjnych, tzn. mniej więcej 5.000 widzów. Pod względem technicznym i artystycznym program budzi często wiele zastrzeżeń, lecz bądźmy sprawiedliwi: dziesięć miesięcy to zbyt krótki okres na osiągnięcie perfekcji. Praca odbywa się w żenująco skromnych warunkach, kierownictwo boryka się z nieustającymi trudnościami, do których doszły ostatnio nowe — finansowe. Pomimo to przecież niewiele audycji zasługuje na naganę, liczne natomiast znalazły szeroki oddźwięk wśród telewidzów, jak świadczą o tym listy.

„Szczególną popularność zyskały jednoaktowe spektakle nadawane bezpośrednio ze studia. Najciekawsze z nich to: „Zabić" — Londona, „Wzgórza jak białe słonie" — Hemingwaya oraz „Jest tam kto" — Saroyana, wszystkie w reżyserii Zbigniewa Kuźmińskiego, który... dał wyjątkowo interesującą próbę wykorzystania środków radiowych i filmowych przy doskonałej grze młodych aktorów."

„Z całą pewnością dotychczasowe rezultaty telewizyjnego teatru rokują najlepsze nadzieje na przyszłość" — konkluduje sprawozdawca „Kroniki".

Kluby okienka na świat

Działalność katowickiego Klubu Międzynarodowej Książki i Prasy cieszy się coraz większym uznaniem wśród miejscowego społeczeństwa. W ramach imprez klubowych odczyt w języku angielskim wygłosił niedawno prof. T. G. Poundas (Cambridge i Indiana University — USA). W Klubie w Katowicach i przy jego pomocy odbył się też pierwszy ogólnopolski zjazd esperantystów.

O repatriantach „bez łez wzruszenia"

Taki tytuł dał swej korespondencji z woj. szczecińskiego Kazimierz Golczewski („Ziemia i Morze", nr 16/49). Podając w niej szereg ciekawych cyfr: Na teren woj. szczecińskiego przybyło pod koniec roku 1956 i na początku 1957 łącznie ok. 5500 repatriantów. Z funduszy państwowych wypłacono w tym okresie ok. 4.200.000 złotych zapomóg. W bieżącym tylko roku przydzielono repatriantom 163 zagrody wiejskie. Jeśli weźmiemy, że przeciętnie rodzina repatriantów składa się z 4 — 5 osób, to ogólna ilość „urządzonych" wyniesie nieco ponad 700 osób. Podobne są cyfry z roku ubiegłego. W PGR-ach znalazło zaczepienie 47 rodzin. Od 1 stycznia do końca kwietnia br. zatrudniono 650 repatriantów w miastach i miasteczkach (do końca roku 1956 — 696, czyli razem 1346). W gospodarce leśnej zatrudniono 10 rodzin. A co z resztą? (pyt. „Życia").

Wojewódzki Komitet Pomocy Repatriantom uzyskał w pierwszym kwartale br. z ofiar społeczeństwa 213.500 zł., ponad tysiąc sztuk odzieży, 630 sztuk mebli i ok. 600 sztuk pościeli.

Golczewski zastanawia się, czy słusznie oddziela się w sprawozdaniach pomoc społeczną, która w skali krajowej wynosi około 10.000.000 rocznie, od wynoszącej 860.000.000 pomocy z funduszów państwowych (razem ok. miliarda złotych). Chyba to wszystko jest pomoc społeczna, bo przecież to są nasze pieniądze, pieniądze człowieka pracującego i trochę ciężej przychodzące, niż niektórym publicystom „łzy wzruszenia."

A propos, przychodzi nam na myśl pytanie, czy panowie Gomułka i Cyrankiewicz nie powinni jednak wystawić rachunku na ów miliard złotych pewnemu „zaprzyjaźnionemu mocarstwu."

Nowe oblicze „Przeglądu artystycznego"

Jeden z komentatorów krakowskiego „Życia Literackiego" po swojemu wita popaździernikowe zabiegi kosmetyczne zastosowane na obliczu oficjalnego „Przeglądu Artystycznego":

„Jeżeli w jakimś nudnym, sztywnym i bardzo oficjalnym organie wszystko wywróci się do góry nogami — czytelnik nie posiada się z uciechy, a nawet po pierwszym wybuchu złośliwej radości bywa skłonny nabrać sympatii do przetworzonego organu.

„Przegląd Artystyczny" przez całe lata wyrażał oficjalną linię socrealizmu, reprodukował wszystkie czołowe smarowidła nasze i nie nasze, drukował mnóstwo teoretycznych wodozbiorów, których autorzy posiadali monopol na nieomylność. Potem wszystko zaczęło się po trosze łamać... Ale cóż, nie łatwo czytelnika przekonać do czegoś, do czego zdołał się gruntownie zniechęcić. Numery dawnego „Przeglądu" tułają się dziś po księgarniach i antykwariach, smutne, zakurzone, nikomu niepotrzebne. Do pierwszych jego roczników zajrzy co najwyżej autor antologii bezwiednego humoru."

Omawiając pierwszy tegoroczny numer „Przeglądu Artystycznego" pod nową redakcją (Aleksandra Wojciechowskiego) krakowski kronikarz stwierdza, że „istotnie: wszystko tu jest wywrócone do góry nogami" począwszy od wstępnej noty nowej redakcji zapowiadającej, że „pismo pragnie orientować się na współczesność".

Ten pierwszy numer wydaje mu się jednak ogromnie trudny; ... „I trudna będzie praca nowej redakcji. Dawniejszy „Przegląd" docierał bowiem do szerszego czytelnika głównie przez swą staroświecką czytelność. Dzisiejszy do szerszego czytelnika w ogóle nie dotrze. Jest zbyt elitarny".

Książki o aktorach polskich

Rok 1956 był szczególnie bogaty w publikacje o teatrze. Niemal każdy miesiąc przynosił zbiory recenzji, felietonów, wspomnienia i eseje. Wśród książek tych osobną serię, wydaną przez Państwowy Instytut Wydawniczy, stanowią prace poświęcone wybitnym polskim aktorom. Jest wśród nich monografia o Alojzym Żółkowskim (ojcu) pióra Stanisława Dąbrowskiego i Ryszarda Górskiego; książka o Juliuszu Osterwie (którego 10 rocznica śmierci minęła 10 maja) napisana przez Jerzego Szaniawskiego i Józefę Hennelową; o Stefanie Jaraczu — Stefana Strausa. Ponadto Wydawnictwo Literackie przygotowało album pt. „Helena Modrzejewska na scenie krakowskiej 1865 — 1869" z obszernym wstępem Jerzego Gota.

Plany na rok 1957 przewidują wydanie monografii o Marii Dulębie, Aleksandrze Zelwerowiczu, Antoninie Hoffman i Mieczysławie Frenklu.

Nagrody miasta Szczecina

Po Wrocławiu obecnie prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Szczecinie przyznało nagrody na rok 1957:

Za całokształt pracy naukowej w dziedzinie medycyny — pracownikom Pomorskiej Akademii Medycznej prof. dr. Witoldowi Starkiewiczowi i prof. dr. Kazimierzowi Stojałowskiemu; w dziedzinie literatury — powieściopisarce Ninie Rydzewskiej; za całokształt pracy aktorskiej nagrodę otrzymała artystka dramatyczna Helena Larys-Pawińska, a za pracę aktorską i reżyserską Aleksander Fogel. Nagrodę w dziedzinie muzyki przyznano dyrygentowi Filharmonii Szczecińskiej Marianowi Lewandowskiemu, w dziedzinie plastyki — Stanisławowi Jeziorańskiemu oraz w dziedzinie publicystyki — naczelnemu redaktorowi dziennika „Kurier Szczeciński" — Bolesławowi Rajkowskiemu.

Buty ze stołówki

Pierwszego lipca ruszy w Skarżysku-Kamiennej nowa fabryka obuwia zatrudniająca około 2.000 osób i będąca filią zakładów radomskich. Na dwóch taśmach montażowych produkować się będzie obuwie o podeszwach skórzanych, na dwóch innych — na spodach z tworzyw sztucznych. Do końca bieżącego roku nowy zakład ma wykonać ponad 140.000 par butów męskich. Pierwsze maszyny nadeszły już z „kombinatu" w Nowym Targu oraz z Gliwic.

Fabryka obuwia w Skarżysku urządzona została w budynkach dawnej stołówki zakładów metalowych, zbudowanej „na wyrost" w latach ubiegłych. Stołówka ta była — jak pisze „Życie Warszawy" — tylko w niewielkim stopniu wykorzystywana przez metalowców.

Gomułka niemal ukoronowany

Przewodniczący rady narodowej miasta Wrocławia, Eugeniusz Król, bawił niedawno w Paryżu na zjeździe prezydentów miast. Przedstawiając się jednemu z francuskich merów wrocławianin wymienił swoje nazwisko:

— Król się nazywam.
— Comment? — spytał, nie dosłyszawszy Francuz.
— Król... Le roi — starał się tłumaczyć Polak.
— Ah! Le roi! Du quel pays?
— De la Pologne.
— Aaaa! Gomulka! — wykrzyknął uradowany Francuz.

(Z wrocławskiego tygodnika „Nowe Sygnały")

POMAGAJ BLISKIM W KRAJU PRZEZ WYSYŁKĘ

LEKÓW, ARTYKUŁÓW ŻYWNOŚCIOWYCH

I MATERIAŁÓW ODZIEŻOWYCH,

za pośrednictwem firmy:

M. B. GRABOWSKI

175, Draycott Av., LONDON, S. W. 3. ✦ Tel.: KEN. 0750.

ŻYCIE KATOLICKIE

KS. PRYMAS I PRASA „POSTĘPOWYCH KATOLIKÓW"

Sekretariat Prymasa Polski podał do wiadomości, że kazania i przemówienia Kardynała drukowane ostatnio w publikacjach stowarzyszenia Pax, a mianowicie w dzienniku „Słowo Powszechne" i „Wrocławskim Tygodniku Katolików" nie są autoryzowane i publikowane są bez zgody Jego Eminencji.

Ks. Prymas już dość dawno powiadomił wydawców tych pism, że nie pozwala na przedrukowywanie jego kazań i przemówień, chyba że w każdym wypadku uzyskają na to jego zgodę. O tym zarządzeniu zostali powiadomieni poufnie również wydawcy innych pism katolickich.

Opublikowanie tego zarządzenia obecnie jest przypuszczalnie wynikiem tego, iż wydawcy „Słowa Powszechnego" i „Tygodnika Wrocławskiego" nie zastosowali się do życzenia Prymasa w tej sprawie. Oznacza ono również, że rozdźwięk między przywódcami „katolików postępowych" a Hierarchią katolicką w Polsce jeszcze się pogłębia. Regularne drukowanie w tych pismach przemówień Prymasa Polski mogłoby wywołać fałszywe wrażenie co do charakteru tych pism, pragnących uchodzić za katolickie. Ks. Prymas chce wyraźnie podkreślić, że „katolickie pisma, wydawane przez Pax nie wyrażają naprawdę ani opinii Hierarchii katolickiej, ani też nie przedstawiają nauki katolickiej w dziedzinie społecznej.

Ostatnie wystąpienie B. Piaseckiego na łamach „Słowa Powszechnego" nie pozostawia żadnej wątpliwości co do tego, że stosunek Prymasa Polski do publikacyj Paxu jest dobrze uzasadniony. Piasecki nazywa stowarzyszenie Pax „autentyczną siłą socjalistyczną" w przeciwstawieniu do Stronnictwa Ludowego i Partii Demokratycznej, których socjalistyczną wierność Piasecki pośrednio kwestionuje. W tymże artykule Piasecki ostrzega przed szukaniem ściślejszych związków z Chinami i Jugosławią kosztem sojuszu z Rosją Sowiecką, który winien być wzmocniony i na którym wyłącznie winna się opierać polityka polska. Przywrócenie silnej partii komunistycznej uważa Piasecki za niezbędne dla utrzymania porządku w Kraju. Najciekawszym bodaj punktem artykułu jest krytyczne zdanie, ostrzegające przed żywieniem złudzeń co do trwałości obecnej sytuacji. Sytuacja ta nie może trwać długo — twierdzi Piasecki. Swego czasu, w początkach „polskiego października", Piasecki ogłosił w tymże „Słowie Powszechnym" analogiczny artykuł pt. „Instynkt państwowy", który wywołał burzę protestów tak ze strony komunistycznej jak i katolickiej; uważano, iż artykuł ten wyraził poglądy ambasady sowieckiej. Przypuszcza się, że to samo odnosi się do obecnego artykuł Piaseckiego.

Jest zupełnie zrozumiałe, że Prymas Polski nie chce, by jego przemówienia drukowane były w piśmie, które przy pewnych okazjach propaguje myśli inspirowane przez obcą ambasadę.

ROLA KAPŁANA POLSKIEGO NA EMIGRACJI

Ks. Ignacy Posadzy, przełożony Zgromadzenia Księży Chrystusowców, poświęconego pracy duszpasterskiej wśród wychodźstwa polskiego powrócił niedawno z podróży po Francji, gdzie wizytował placówki duszpasterstwa emigracyjnego księży chrystusowców. Po przyjeździe do Poznania, gdzie na razie znajduje się główna siedziba i seminarium zgromadzenia, zamieścił ks. Posadzy w „Przewodniku Katolickim" wrażenia ze swoich wizytacji pt. „U Polaków". W zakończeniu tego artykułu pisze on o roli kapłana polskiego wśród emigrantów:

„Najważniejsza rola w zachowaniu wiary i polskości wśród naszych rodaków we Francji przypada bez wątpienia polskiemu kapłanowi. Ma on do spełnienia zadania kapłańskie, kulturalne i narodowe. Kapłan w swej służbie pasterskiej nawiązuje bezustannie do uczucia przywiązania do kraju ojczystego. Nawet tam, gdzie natrafia na zupełną obojętność religijną, przez nawiązanie do uczuć narodowych budzi uśpione sumienie. Tam, gdzie nie ma polskiego kapłana, rodak nasz napotyka na wielkie trudności, by pozostać wiernym wierze Ojców naszych — tak wyrokują tu wszyscy.

„Kościół, ostatnia przystań ratunku, nie wywrze na niejednego wpływu, jeśli zobaczy tam księdza obcego. Nie pociągnie go konfesjonał ani ambona. Ogarnia go uczucie tęsknoty i osamotnienia. Jak opuszczony cudzoziemiec czuje się w obcym kościele. Wychodzi i już nie wraca. Działalność duszpasterska polskiego księdza na obczyźnie ma znaczenie kluczowe. Kapłan polski staje się tu prawdziwym wodzem. Staje się apostołem, budowniczym i siewcą polskiego ducha i polskiej kultury." (IC)

»OSSERVATORE ROMANO«

Niedziela 12 maja: przemówienie Papieża (w języku włoskim) do straży pożarnych Rzymu i innych miast włoskich.

Poniedziałek-wtorek 13-14 maja: audiencja prezydenta Francji z przemówieniem Papieża (w języku francuskim).

Środa 15 maja: przemówienie Papieża (w języku angielskim) do uczestników Kongresu Europejskiego Stowarzyszenia „Universal Film" list Papieża (w języku łacińskim) do przełożonego generalnego karmelitów z racji Międzynarodowego Kongresu Trzeciego Zakonu Karmelitańskiego; audiencja kardynała Wyszyńskiego i towarzyszących mu biskupów.

Czwartek 16 maja: fotografia Papieża po audiencji udzielonej kardynałowi Wyszyńskiemu i biskupom Klepaczowi, Choromańskiemu i Baraniakowi (fotografię tę zamieściliśmy w numerze poprzednim ŻYCIA); wymiana telegramów między prezydentem Francji i Papieżem; odpusty dla lekarzy za odmawianie „modlitwy lekarza".

Piątek 17 maja: fotografia autografu modlitwy ułożonej przez Papieża (w językach francuskim i niemieckim) do odmawiania przez pielgrzymów w Lourdes; przemówienie Papieża (w języku niemieckim) do profesorów, docentów i funkcjonariuszy bibliotekarskiej szkoły przy państwowej bibliotece w Monachium.

Sobota 18 maja: przemówienie Papieża (w języku włoskim) do uczestników dorocznego walnego zebrania Federacji Narodowej Pożyczek Chorobowych dla Rolników.

BEATYFIKACJA

W niedzielę 26 maja odbyła się w bazylice św. Piotra na Watykanie, wśród zwykłego ceremoniału, uroczystość beatyfikacyjna Czcigodnej Sługi Bożej Marii od Opatrzności, założycielki zgromadzenia wspomożycielek dusz w czyśćcu cierpiących. Urodzona w 1825 zmarła w Paryżu 7 lutego 1871. Jest przykładem heroicznego znoszenia cierpień wywołanych przez raka; także i w ten sposób starała się dopomóc duszom w czyśćcu cierpiącym. W założeniu nowego zgromadzenia zakonnego wspierał ją radą między innymi św. Jan Vianney, a na drogę wieczności zaopatrzył ją Sakramentami świętymi Sługa Boży Piotr Olivaint, którego proces beatyfikacyjny jest w toku.

Uroczystości beatyfikacyjne, jak wiadomo, składają się z dwóch części. Przed południem po odczytaniu w bazylice św. Piotra breve beatyfikacyjnego, odśpiewaniu Te Deum i modlitwy do nowej Błogosławionej, została odprawiona Msza św. pontyfikalna. Po południu przybył Papież do bazyliki, gdzie w kaplicy Pietà zastał zgromadzonych kardynałów, wśród nich kardynała Stefana Wyszyńskiego. Po przeniesieniu na sedia gestatoria Papież ukląkł przed Ołtarzem Katedry. Nastąpiło wystawienie Najświętszego Sakramentu, odśpiewanie hymnu „Jezus korona Dziewic", modlitwa do nowej Błogosławionej, Tantum ergo, błogosławieństwo, złożenie Papieżowi okolicznościowych darów. „Osservatore Romano" w numerze na 27-28 maja zamieścił szereg zdjęć z uroczystości popołudniowej, z tych jedno z czterema kardynałami, wśród których jest kardynał Wyszyński.

JORIS KAROL HUYSMANS

12 maja minęła 50 rocznica śmierci Jorisa Karola Huysmansa. Pisma katolickie przypominają dwie bardzo na czasie cechy charakteru tego wielkiego powieściopisarza i konwertyty francuskiego: umiłowanie liturgii, jako też heroiczne znoszenie cierpienia przez całe miesiące, gdy rak atakował jego oczy, uszy, usta i gardło. Znamienne były jego słowa do lekarzy: „Chcecie uwolnić mnie od cierpienia. Chcecie, ażebym zamienił cierpienie Bogu na błahe zadowolenie tego świata. Zabraniam wam". Przed śmiercią żądał, by przy nim odmawiano z Brewiarza Oficjum za konających.

SODALICJE MARIAŃSKIE W INTENCJI PAPIEŻA

Z racji 40-lecia otrzymania przez Papieża sakry biskupiej, 13 maja 1917, Światowa Federacja Sodalicyj Mariańskich wezwała sodalicje Mariańskie całego świata do zorganizowania pielgrzymek do sanktuariów Maryjnych w ich krajach w celu zanoszenia w specjalny sposób modlitw za Ojca św.: uczestnictwa we Mszy św., przyjęcia Komunii św., wysłuchania kazania na temat „Pius XII, Papież Maryjny", ofiarując to wszystko w intencjach wspólnego Ojca Chrześcijaństwa. Dotychczas w samych Niemczech urządzono 200 pielgrzymek do wszystkich tamtejszych sanktuariów Maryjnych. Ponadto odbyły się pielgrzymki w Brazylii, Stanach Zjednoczonych, w Indiach i Pakistanie, na Formozie urządzona przez uchodźców chińskich do sanktuarium w Hsinchu. W innych krajach zorganizowano już bądź też organizuje się pielgrzymki Maryjne.

MISJONARZ ZIEM WSCHODNICH RZECZYPOSPOLITEJ

Życie i śmierć męczeńska świętego Andrzeja Boboli (1591-1657) — to nie tylko pełna chwały karta w Żywotach Męczenników Pańskich, ale to także pasjonujący i wieczenie otwarty rozdział w historii posłannictwa narodu polskiego na Wschodzie. Przypomina nam o tym Ojciec Święty w Encyklice*) wydanej w trzechsetną rocznicę męczeństwa św. Andrzeja Boboli, obchodzoną w dniu 16 maja tego roku.

Zadania Polski, związane z jej rolą krzewicielki wiary chrześcijańskiej i kultury łacińskiej na Wschodzie, były — jak wiemy — szczególnie rozległe i trudne w okresie, gdy skromny acz nieustraszony żołnierz Chrystusowy Andrzej Bobola rozpoczął w ubogiej wytartej sutannie księżowskiej swoją apostolską misję wśród błot i lasów Polesia. Pamiętajmy, że działo się to w czasie, gdy granice Rzeczypospolitej sięgały daleko na Wschód, wrzynając się głęboko w ziemie nie przeorane jeszcze dostatecznie pługiem kultury.

Posiew słowa Bożego na tych obszarach, zdobywanie dusz nieufnych, półdzikich Poleszuków nie było ani łatwą ani bezpieczną sprawą, tym bardziej, że to apostołowanie odbywało się w czasie pożogi wojennej, nie tylko pod „ogniem i mieczem" coraz to innego obcego najeźdźcy, ale i wśród krwawych tarć wewnętrznych i nienawiści wyznaniowych, podsycanych przez schizmatycką Moskwę usiłującą obrócić w niwecz dzieło Unii Brzeskiej, która zapewniając ludowi ruskiemu jego język i słowiański obrządek liturgiczny, jednoczyła go ze Stolicą Apostolską, a wyrywała spod wpływów Moskwy.

Misjonarz ziem wschodnich Rzplitej, jezuita Andrzej Bobola, nie mógł nie zdawać sobie sprawy z niebezpieczeństw z tą misją związanych, ale czy to nie dopuszczał trwogi do serca, czy też umiał głos jej w miarę przytłumić, dość że nie cofnął się i wtedy, gdy czerń kozacka mordowała duchownych łacińskich i unickich, grabiąc kolegia i kościoły, gdy główne ostrze gwałtów kozackich skierowane zostało przeciwko unii. Szedł dalej i dalej na Wschód. Nie tylko nawracał i nauczał, ale i służył pomocą i radą, leczył w chorobie, w czasie epidemii opiekował się chorymi, sam grzebał zmarłych. Znalazł w sobie nieprzebrane pokłady miłości, którą obdarzał tak unitów jak i innowierców, nie zważając na ich wrogą postawę. Stworzył zaiste wzór godny naśladowania dla wszystkich poczynań polskich na tych ziemiach kresowych.

Nie zabrakło Andrzejowi Boboli nigdy słów miłości, nawet w godzinie męczeństwa, nawet wobec rozbestwionych kozaków, którzy nakłaniając go na próżno, by zaparł się swej wiary coraz inne w tym celu wymyślali katusze.

Słusznie powiada „Tygodnik Powszechny" (nr 19/434* 12. V. 1957 r. art. „Trzysta lat"), że św. Andrzej Bobola nie został pokonany przez swych prześladowców, lecz że przez swoją niezachwianą postawę i śmierć męczeńską odniósł nad nimi zwycięstwo. Prawda to najoczywistsza. Umarł jako zwycięzca okrywając chwałą misję, której służył.

Ale nie tu koniec. Apostolstwo św. Andrzeja Boboli na polskich ziemiach wschodnich nie ustało po jego męczeńskiej śmierci. Wręcz przeciwnie, jako zmarły zaczął zdobywać tutaj więcej dusz ludzkich niźli za życia. Świadczą o tym zarówno fakty historyczne, jak i snujące się ich śladami legendy, podania, przepowiednie. U trumny ze świętymi szczątkami Męczennika, umieszczonej najpierw w Janowie, potem w Pińsku, wreszcie — w okresie rozbiorów — w Połocku, klękali zarówno katolicy jak i innowiercy, unici i dyzunici. Klękało ich coraz więcej. Wiadomość o tym, że Bóg uchronił ciało Męczennika przed niszczącym działaniem czasu, rozeszła się szerokim echem, przypominając światu o Polsce i jej roli na wschodnich rubieżach.

Nie mogło to nie drażnić Moskwy, tym bardziej, że i później świat przypominał sobie niejednokrotnie Polskę — za sprawą świętego Andrzeja Boboli.

Gdy w dniu 30 października 1853 roku, po zakończeniu procesu beatyfikacyjnego, przyznano „niezwyciężonemu Męczennikowi" zaszczyty błogosławionych i kiedy — po odsłonięciu jego obrazu w bazylice św. Piotra — rozdzwoniły się dzwony rzymskich kościołów, zagrzmiały salwy armatnie, a świątynia Piotrowa rozbrzmiała patrictycznymi pieśniami polskimi, car nie ukrywał oburzenia, czemu dał wyraz odwołując z Rzymu swego posła przy Watykanie, Butieniewa.

Zwłoki Andrzeja Boboli pozostawały nadal w Połocku, który stał się z tej racji miejscem pobożnych pielgrzymek. Relikwie otoczone były czcią, która z każdym dniem wzrastała, rozszerzała się też z dnia na dzień liczba oddanych wyznawców Chrystusowych. Pośmiertna misja polskiego Męczennika nie była daremna.

Bolszewicy ocenili po swojemu sytuację. Usiłowali przede wszystkim dowieść, że to kler katolicki stworzył legendę o cudownym zachowaniu się ciała, lecz gdy, po otwarciu trumny, nie znaleźli żadnych oznak rozkładu — uznali relikwie za niebezpieczne i wywieźli je do Moskwy, gdzie zamknięte zostały w zakurzonych składach Wystawy Higienicznej.

Starania ze strony Polski, by rząd bolszewicki zwolnił pośmiertne szczątki św. Andrzeja Boboli z tego „miejsca odosobnienia", nie przyniosły żadnych pomyślnych wyników. Trzeba było dopiero lat głodu w Rosji, trzeba było dopiero takiego położenia — które nie pozwalało na odrzucenie pomocy, ofiarowanej przez misję papieską głodującym, żeby rząd sowiecki zwolnił relikwie z zamknięcia i zgodził się na wywiezienie ich przez misję watykańską do Rzymu.

Im więcej było tej nienawiści sowieckiej z tym większą ufnością naród polski garnął się pod opiekę błogosławionego Męczennika. Obrał go sobie za patrona, do którego zanosił modły w chwilach zagrażających Polsce niebezpieczeństw. Gdy w dwa lata po odzyskaniu przez nasz kraj niepodległości, armia czerwona podchodziła pod Warszawę, lud polski opasał procesją całe miasto wzywając pomocy Maryi, Królowej Polski a także świętego Andrzeja Boboli jako szczególnego i doświadczonego znawcy niebezpieczeństw Wschodu...

Relikwie wróciły do Polski dopiero w czerwcu 1938 roku, tj. kilka miesięcy po kanonizacji błogosławionego Męczennika. Święty Andrzej Bobola odbył jeszcze jedną tryumfalną podróż pośmiertną, witany manifestacyjnie przez katolickie kraje Europy środkowej. Na dworcu w Bratysławie biskup piński Niemira powiedział do Słowaków: „Wieziemy relikwie aż prawie pod samą granicę państwa komunistycznego, tam bardziej jego opieka może potrzebna Kościołowi niż gdzie indziej". Były to słowa proroce...

Jeśli w rządzonej przez komunistów Polsce nie słyszało się do roku bieżącego o żadnych uroczystościach ku czci świętego Andrzeja Boboli, to cóż mówić o oderwanych od Polski i zdanych na całkowitą „opiekę" sowiecką ziemiach wschodnich?

W trzechsetną rocznicę męczeńskiej śmierci świętego Andrzeja Boboli nie było prawdopodobnie żadnych uroczystości, ani w Pińsku, ani w Janowie. Chyba, że ktoś uklęknął pod krzyżem postawionym na miejscu męczeństwa i odważył się modlić się pod osłoną nocy.

Alicja Kisielnicka

*) patrz ŻYCIE nr 22/519, str. 8.

»BIBLIOTEKA POLSKA«
OGŁASZA PRZEDPŁATĘ
NA TOM CZERWCOWY:

BEATA OBERTYŃSKA

ZIARNKA PIASKU

Opowiadania i nowele

Proza świetnej poetki Beaty Obertyńskiej nie ustępuje jej poezji. Opowiadania, nowele i bajki Obertyńskiej, rozproszone po czasopismach lub wcale jeszcze dotąd nie ogłoszone, wejdą do tomu pt. „ZIARNKA PIASKU", który będzie prawdziwą ucztą dla miłośników pięknej polszczyzny. Na książkę złożą się opowiadania, nowele i bajki, nie stanowiące żadnej całości, przeciwnie, umyślnie jakby rozrzucone w czasie i przestrzeni, odmienne w sposobie ujęcia, stylu i podejścia, co w połączeniu z tak samo traktowanymi ilustracjami wybitnej malarki, siostry Beaty Obertyńskiej, Leli Pawlikowskiej, da tom interesujący i estetyczny.

TERMIN PRZEDPŁATY MIJA DNIA 30 CZERWCA B. R.

Cena w przedpłacie wraz przesyłką: **10 szyl., 1. 50 dol., 500 fr. fr.**
Cena w księgarniach będzie: 15 szyl., 2.50 dol., 750 fr. fr. (plus porto).

KATOLICKI OŚRODEK WYDAWNICZY „VERITAS"
12 PRAED MEWS, LONDON, W. 2. (ENGLAND)

K S I Ą Ż K I

CO CZYTAĆ?

W KRAJU wychodzi nadal mnóstwo książek, przy czym poziom ich różni się o niebo od minionego okresu. Przeważają wznowienia klasyków literatury polskiej i obcej oraz przekłady utworów współczesnej literatury zachodniej. Wychodzi też obecnie nieco więcej dzieł literatury religijnej. Ale twórczość beletrystyczna, a także i naukowa humanistyczna w Polsce wyschła niemal zupełnie, mimo iż dopuszczono do głosu pisarzy dotąd milczących, a nawet emigracyjnych (drukuje się niemal wyłącznie wznowienia ich dzieł przedwojennych).

Książka emigracyjna pozostaje nadal szczelnie odcięta od Kraju żelazną i pilnie strzeżoną kurtyną. Z trudem dociera do bibliotek uniwersyteckich, ale już czasopisma nie odnotowują wydawnictw emigracyjnych nawet w notatkach bibliograficznych. Od czasu do czasu pojawiają się krótkie noty lub recenzje o książkach wydanych na emigracji, o tych przeważnie, w których życie na obczyźnie przedstawione jest w tonach minorowych.

Ruch wydawniczy na emigracji również nie słabnie, utrzymując się w granicach od 50 do 100 tomów rocznie. Wobec masowego napływu książek z Kraju, jest to zjawisko pocieszające, tym więcej, że rozproszenie uchodźstwa zwiększa się z roku na rok, a coraz większa ilość Polaków, zwłaszcza młodzieży, swobodnie już czyta książki w obcych językach. Rola wydawców wobec konkurencji książki krajowej staje się coraz trudniejsza, gdyż w Polsce pojawia się obecnie sporo dobrych dzieł, wolnych od wrogiej propagandy, a nawet wznowień pisarzy emigracyjnych. Dla przykładu wystarczy przytoczyć dzieła, pisane zarówno przed wojną, jak i na emigracji, Zofii Kossak, St. Mackiewicza, Marii Kuncewiczowej, Teodora Parnickiego. Wiele ich dzieł posiada już wydania zarówno emigracyjne, jak krajowe. Do wydawców emigracyjnych wpływają coraz częściej prośby o odstąpienie praw przekładów obcych pisarzy firmom krajowym. Z drugiej strony, nie brak propozycji wydania dzieł autorów przebywających w Kraju, składanych wydawcom na emigracji.

Książek na emigracji wychodzi niewiele, cieszą się jednak ogromnym powodzeniem w Kraju. Nawet rzeczy uchodzące u nas za średnie, budzą tam zachwyty, nie mówiąc o pozycjach istotnie mocnych literacko (Miłosz, Romanowiczowa, T. Nowakowski).

Od początku roku bieżącego literatura polska na emigracji powiększyła się o szereg cennych pozycji.

Piśmiennictwo pamiętnikarsko - dokumentarne wzrosło o trzy doskonałe tomy. Generał Stanisław Sosabowski, dowódca I Polskiej Brygady Spadochronowej, która wsławiła się pod Arnhem, w pięknie wydanym ilustrowanym tomie pt. „Najkrótszą drogą" przedstawia szczegółowe dzieje polskiego wojska spadochronowego, jego szkolenie, walki o przeznaczenie brygady, wreszcie historię operacyj, które nie doszły i tych, które doszły do skutku. Jest to tedy najbardziej kompetentna relacja o mało znanych, choć sławnych, dziejach wspaniałego polskiego oddziału. Książkę poprzedza słowo wstępne gen. K. Sosnkowskiego. Wyjątkowo starannie wydany jest „Wicher wolności" — „dziennik powstańca" Wacława Zagórskiego, dowódcy kompanii w Warszawie w roku 1944. Przedstawia on przebieg powstania od strony jego szarych uczestników w sposób rzeczowy, niemal kronikarski. „Kontra" Józefa Mackiewicza to doskonale beletryzowany, odważny i wstrząsający dokument o tragicznej współpracy i jeszcze tragiczniejszym jej epilogu narodów wschodnio-europejskich z Niemcami w czasie drugiej wojny światowej, które uważały za swojego głównego wroga Rosję sowiecką.

Publicystyka polska nadal ogranicza się do prasy i broszurowanych odbitek z czasopism, których treścią są z reguły rozważania o charakterze taktycznym i polemicznym. Syntezy ideowo - światopoglądowe czerpiemy dziś wyłącznie od obcych. W tym gatunku publikacji przoduje „Kultura", która po słabej i bałamutnej książce Raymonda Arona „Koniec wieku ideologii" wydała błyskotliwą i przekonywującą rzecz Jeanne Hersch „Polityka i rzeczywistość" w przekładzie Czesława Miłosza.

Narcyzowy zbiór wspomnień i reportaży Aleksandra Janty pt. „Duch niespokojny" nie posiada znaczenia dokumentu. Autor usiłuje beletryzować swoje osobiste przygody życiowe i dziennikarskie, z miernym powodzeniem. Trochę bardziej literacko brzmią dwa tomiki opowiadań-reportaży laureatów nagrody „Kultury": Leo Lipskiego „Dzień i noc" oraz Andrzeja Chciuka „Smutny uśmiech".

Czołową powieścią omawianego okresu jest „Obóz Wszystkich Świętych" Tadeusza Nowakowskiego (wyd. „Libella"). Krytyka zgodnym głosem uznała ją za dzieło wybitnego talentu, a zarazem wyładowanie kompleksów obozowych. Panoramę historyczno-obyczajową dziejów swojej rodziny opracowała Zofia Kossak w tomie, stanowiącym część trylogii, pt. „Dziedzictwo" („Rybitwa"). Duchem do eposu świetnej pisarki zbliża się zbiór opowiadań o żołnierzach polskich na emigracji w latach 1831-1878 Jerzego Grobickiego pt. „Szlakiem bojowym pradziadów" („Veritas"), ilustrowany przez autora — żołnierza, pisarza i historyka. Niedaleko od tomów Zofii Kossak i Jerzego Grobickiego trzeba postawić „Fiodora" — „szkic powieściowy" Antoniego Bogusławskiego (wyd. Caldra House).

W bardziej nowe czasy i w niższe rejony artystyczne wprowadza nas utwór Sergiusza Piaseckiego pt. „Zapiski oficera Armii Czerwonej" („Gryf"). W zakresie przekładów przoduje powieść o współczesnych Chinach Pearl S. Buck „Węzły krwi" („Rybitwa"), wznowienie w serii „Biblioteki Laureatów Nobla". O dzielności Polaków i Niemcach w Budapeszcie pisze znana powieściopisarka angielska Ann Bridge w uroczej powieści „Postój w Budapeszcie", wydanej w polskim przekładzie przez „Veritas". „Gryf" wznowił świetną powieść psychologiczną Herminii Naglerowej „Zawalidroga", a „Veritas" nowelę „Ta trzecia" Sienkiewicza.

Esseistyka polska wzbogaciła się na emigracji o dwie znakomite pozycje: „Rzecz o polszczyźnie" — „gawędę o języku polskim" uczonego slawisty i lituanisty Stanisława Westfala („Veritas") i o smacznie wydany zbiór wypowiedzi współpracowników „Wiadomości Literackich", „Wiadomości Polskich" i „Wiadomości" na XXX-lecie pisma. Charakter popularny posiada bogato ilustrowany „szkic życia i twórczości" „Chopina", pióra Władysława Powierzy („Veritas"), do którego dołączono tak pożyteczne rozdziały, jak „Międzynarodowe konkursy im. F. Chopina w Warszawie", „Wydawnictwa kompozycji Chopina" i „Objaśnienia niektórych pojęć i wyrazów muzycznych".

W zakresie poezji pojawiły się dwa tomiki poetów średniego pokolenia: Bronisława Przyłuskiego „Uprosiłem ciemności" i Czesława Miłosza „Traktat poetycki" oraz dwa zbiory młodych debiutantów: Bogdana Czaykowskiego „Trzciny czcionek" i Bolesława Taborskiego „Czasy mijania". Tomy Przyłuskiego i Miłosza są potwierdzeniem ustalonych wartości, a tomik Czaykowskiego radosną zapowiedzią wielkiego talentu.

Teka linorytów Tadeusza Piotrowskiego, wydana nakładem i drukiem Oficyny Stanisława Gliwy, jest wzorem pięknodruku, nie mówiąc o wysokim artyzmie reprodukcji. Pięknie dojrzały owoc kultury plastycznej dwu świetnych grafików i zarazem — jak na ich rasę przystało — samotników.

W dziedzinie druków dewocyjnych wymienić trzeba II tom rozważań ks. dr. E. Warczaka „W nazaretańskim zaciszu", „Odnowione przymierze" — pamiątka ślubów narodu na Jasnej Górze 26 sierpnia 1956" i ks. dr. Michała Rękasa „Sakrament chorych".

J. B.

NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE

Ks. dr Michał Rękas SAKRAMENT CHORYCH. Z cyklu: Sakramenty święte. Nakładem Katolickiego Ośrodka Wydawniczego „Veritas" w Londynie, 1957. Za zezwoleniem władzy duchownej. Stron 120. Okładka dwubarwna ilustr. Szesnastka.

S. Sosabowski NAJKRÓTSZĄ DROGĄ. Komitet Wydawniczy Polskich Spadochroniarzy. Londyn 1957. Słowo wstępne: Kazimierz Sosnkowski. Portret autora, 4 fotografie, 9 szkiców sytuacyjnych, wiersz A. Bogusławskiego „Polskim Spadochroniarzom". Stron 286, okładka płócienna.

Tadeusz Nowakowski OBÓZ WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH. „Libella". Paryż 1957. Okładkę (kartonową, dwubarwną) projektował Wł. Szomański. Stron 464.

Henryk Sienkiewicz TA TRZECIA. Nowela. Nakładem Kat. Ośrodka Wyd. „Veritas" w Londynie, 1957. Stron 80. Rysunki w tekście wykonał Marek Gramski.

Tadeusz Piotrowski LINORYTY. Z tekstem St. Gliwy. Nakładem i drukiem Oficyny St. Gliwy, Mabledon, Dartford, Kent 1957. Teka linorytów zawiera kartę tytułową i 17 linorytów na oddzielnych kartach in folio. Wszystkie linoryty, sygnowane odręcznym podpisem autora, tłoczone z oryginalnych klocków. Tekę wydano w dwu edycjach (z tekstami polskim i angielskim) o łącznym nakładzie 160 egzemplarzy. Okładkę z linorytów T. Piotrowskiego projektował St. Gliwa.

Władysław Powierza CHOPIN. Szkic życia i twórczości. „Biblioteka Domu i Szkoły" nr 6. Nakładem Kat. Ośrodka Wyd. „Veritas" w Londynie, 1957. W tekście 5 ilustracyj, poza tekstem, na osobnych planszach 8. Stron 110. Ósemka.

Książki nadesłane

ROCZNIK LITERACKI 1955. Komitet redakcyjny: Zofia Szmydtowa (redaktor naczelny), Paweł Hertz, Tadeusz Zabłudowski. Bibliografię opracował Marceli Poznański. Stron 676, okładka płócienna. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1956.

JULIUSZ CEZAR CZYLI O SZTUCE UPADANIA

Napisał MIECZYSŁAW PASZKIEWICZ

Posłuchajmy Swetoniusza:

„Cezar zasiada. Spiskowcy niby dla okazania czci otoczyli go zwartym kołem. Najbliżej staje Cymber Tuliusz, który pierwszą podjął rolę: oto jak gdyby chcąc o coś prosić podchodzi bliżej do Cezara. Ten ruchem głowy odmawia i gestem ręki oddala sprawę na inny czas. W tej chwili Tuliusz zrywa mu togę z obydwu ramion. Cezar zawołał: Cóż to, gwałtu się dopuszczasz?". Wtedy jeden z Kasków zadaje cios z tyłu, trochę poniżej gardła. Cezar chwyta Kaskę za ramię i przebija je piórem metalowym. Pragnie skoczyć naprzód. Nie zdążył. Znowu cios. Gdy spostrzegł, że ze wszystkich stron grożą mu wyciągnięte sztylety, zasłonił sobie twarz togą, jednocześnie przy pomocy lewej ręki owinął się fałdem togi aż poniżej goleni, aby przystojniej upaść, nawet dolną część ciała zdążył zakryć. Tak zakłuty został dwudziestowa trzema ciosami. Po pierwszym tylko jęk wydał, bez słowa. Niektórzy jednak podają, że w chwili, gdy Marek Brutus rzucał się na niego, miał Cezar te słowa powiedzieć po grecku: „I ty, dziecię?". Wszyscy się wnet rozbiegli. Cezar bez życia leżał jakiś czas, aż wreszcie ułożono go w lektyce — jedno ramię zwisało ku ziemi — i tak go ponieśli do domu trzej niewolnicy..."

Czytając te słowa podziwiać można mistrzostwo historyka, jego zwięzłość i trafne użycie czasu przeszłego i teraźniejszego, które występując na przemian uwypuklają tragizm wypadków. Można także zamyślić się nad tym, że dla imperatora bezpieczniej jest ufać niewolnikom niż republikańskim przyjaciołom. Mnie urzeka dbałość Cezara o to, by „przystojnie upaść".

Mordercy łudzili się, że zabiwszy człowieka odwrócą nurt historii, którym kierował. Nie dane im było żyć dość długo, by poznać swój błąd. Żaden z nich nie przeżył swej ofiary o więcej niż trzy lata, żaden nie umarł śmiercią naturalną. Tymczasem historia, która nie lubi dać się powodować doktrynerom, poszła drogą wyznaczoną jej przez Cezara. Przez pięć wieków dzieje Rzymu, tj. dzieje Europy i Śródziemnomorskiego Świata kształtowały się po nakreślonych przez niego liniach. I na późniejszych dziejach zaważył jednak decydująco jego wpływ.

Człowiek, który mówił o sobie, że jest potomkiem królów i bogów, nigdy nie włożył na głowę symbolu władzy monarszej. A jednak przez dwa tysiące lat setki władców, jego tytułowano nazwiskiem. Nie jest to przypadek. Juliusz Cezar łączył w sobie zespół cech stanowiących wzór panującego: niezłomność w realizowaniu zamiarów i giętkość w przystosowywaniu się do warunków. Bezwzględność w tłumieniu buntów graniczącą niekiedy z okrucieństwem i łagodność w stosunku do przeciwników politycznych. Dziwić może kogoś, że człowiek, który po zwycięskiej bitwie pod Farsalis zniszczyć kazał archiwum Pompejusza, by nie dowiedzieć się nazwisk swych przeciwników i ich knowań, wycinał w pień ludność miast galickich, które powstawały przeciw jego władzy. Wyjaśnienie tej pozornej sprzeczności tkwi, jak sądzę, w fakcie oczywistej dla Cezara różnicy między Galią Zaalpejską — zdobytą świeżo prowincją — a Rzymem. Galia była nieukształtowaną gliną, z której na wzór i podobieństwo Rzymu lepił, wbrew woli jej mieszkańców, przyszłą łacińską Europę. Zwyciężonych nie traktował jednak tylko jako niewolników.

Niewiele lat po pokonaniu Wercyngetoryksa wielu jego współbraci obdarza obywatelstwem rzymskim, a nawet wprowadza do senatu, ku oburzeniu rzymskiego plebsu. To nie tylko osobista kalkulacja nim kierowała. Patrzył dalej. Jednoczył i zespalał. Kładł podwaliny pod uniwersalną Europę rządzoną

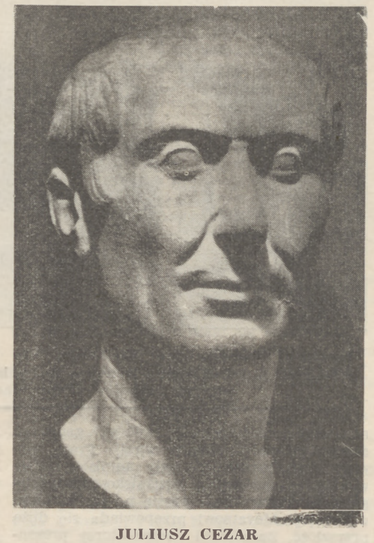

JULIUSZ CEZAR
Dzieło nieznanego artysty ze zbiorów Castello di Aglié

rzymskim prawem, mówiącą i piszącą po łacinie, dumną ze swej wielkiej ojczyzny — Rzymu — zapewniającego kulturę, ład i dobrobyt. Nie trzeba chyba przypominać, jak dalece przygotował grunt i ułatwił pracę Kościołowi, który znalazł gotowy instrument działania a cywilizacyjne dzieło kontynuował. W dzisiejszych czasach — czasach indywidualizmu i humanitaryzmu — metody Cezara wydawać się mogą bezlitosne i nieludzkie. Dzisiejszy Europejczyk chce, aby bezboleśnie przekonano go o słuszności doktryn, które mają zapewnić mu szczęście. A jednak i dziś nie pytamy dzieci, czy chcą uczyć się arytmetyki i gramatyki. Cezar traktował Europę jak wielkie przedszkole. Trafił na uczniów krnąbrnych, lecz pojętnych.

Zwycięzca spod Farsalis był nie tylko genialnym wodzem i politykiem. We wszystkich dziedzinach życia pokonywał trudności i znajdował trafne rozwiązania. Groźny problem bezrobotnego plebsu rzymskiego pomnożonego przez zdemobilizowanych po latach wojny domowej żołnierzy Galii, rozwiązał tworząc na ogromną skalę nowe kolonie w Galii, Hiszpanii i Afryce i obdarzając kolonistów ziemią oraz pomocą finansową. Tak powstały Narbona, Beziers, Arles, Orange i dziesiątki innych miast. Jego też wiekopomną zasługą jest reforma kalendarza. Wiele gigantycznych projektów Cezara zostało zrealizowanych dopiero w kilkanaście wieków po jego śmierci, jak np. osuszenie bagien pontyjskich lub przekopanie kanału korynckiego. Wyprzedził też o dwa tysiące lat Mussoliniego w udzielaniu pieniężnego poparcia małżeństwom obdarzonym licznym potomstwem, a matronom posiadającym dzieci pozwolił używać kosztowniejszych strojów, pojazdów, niż to było przewidziane przez surowe prawo o zbytkach dla ogółu kobiet. Wreszcie oddawał się wielokierunkowej twórczości literackiej. Jego poezje, zbiory listów, anegdot, rozprawy o gwiazdach i gramatyce znamy tylko z tytułów. Nieliczne z mów przetrwały i to zaledwie w przeróbkach. „Można być panem świata i stać się bogiem, a mimo to nie ocalić swej literackiej puścizny" — melancholijnie rozważa Jan Parandowski.

Ocalały dwie niewielkie książeczki: komentarze o wojnie galickiej i o wojnie domowej. Ich prosta doskonałość zapewniłaby autorowi najpocześniejsze miejsce w literaturze, choćby nie był on Cezarem. Musiał nim jednak być, aby je napisać. Lektura komentarzy była krzepiącą i pouczającą zawsze a jest nią szczególnie dzisiaj w dniach niepokoju i przemian. Czasy Cezara zadziwiająco podobne były do naszych. Obserwując je uważnie i ostrożnie łatwiej pojąć można otaczającą nas rzeczywistość. Historia nie powtarza się zapewne, ale prawa rządzące nią pozostają niezmienne, a ich znajomość pomaga szukać drogi wśród chaosu.

Cezar wiele razy potykał się, upadał, by natychmiast powstać. Nawet upadek pod sztyletami morderców obrócił mu się w pośmiertne zwycięstwo. Nie tylko zwyciężyła jego koncepcja. Wygrał także i osobiście: w ostatnich miesiącach życia coraz mniej popularny wśród Rzymian, po zgonie stał się ich bożyszczem. Możemy pod tym względem zaufać świadectwu nieprzychylnego cezarom dziejopisa:

„Umarł Cezar w pięćdziesiątym szóstym roku życia i w poczet bogów został zaliczony nie tylko przez formalną uchwałę senatorów, lecz również przez głębokie przekonanie ludu".

Mieczysław Paszkiewicz

Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie

urządza we wtorek 11 czerwca o godz. 7.30

w Instytucie im. gen. W. Sikorskiego
20 Princes Gate, S. W. 7.

w i e c z ó r p. t.

TWÓRCZOŚĆ HERMINII NAGLEROWEJ

Głos zabiorą:

Maria Danilewiczowa,
Józef Jaksiński
i Tadeusz Sułkowski

Fragmenty z dzieł Herminii Naglerowej odczyta **Tola Korian.**

Przewodniczyć będzie **Tymon Terlecki.**

Ilustracja na stronie tytułowej przedstawia historyczną kolumnę w Rzymie, pod którą dwa tysiące lat temu, w czasie Idów Marcowych, padł Juliusz Cezar, po dokonanym na nim zamachu spiskowców.

ŻYCIE MIĘDZYNARODOWE

NIEMCY

KONGRES W HAMBURGU

Berlin, w czerwcu 1957 r.

Od 11 do 16 maja obradował w Hamburgu kongres Unii Chrześcijańsko-Demokratycznej (CDU), ustalając szczegółowy program wyborczy do Bundestagu w Bonn. Zjechało blisko 500 delegatów ze wszystkich części zachodnich Niemiec i taka sama liczba gości i dziennikarzy z Niemiec i zagranicy przybyła do starego miasta hanzeatyckiego, gdzie już raz — cztery lata temu — w roku 1953 podjęta została kampania wyborcza, zakończona niespodziewanym wówczas tryumfem CDU, wyrażającym się w 12,5 milionach głosów (45,2 %) i absolutną większością miejsc w parlamencie. Zwycięstwo w roku 1953 było przede wszystkim zwycięstwem dr. Adenauera i jego polityki zagranicznej i aprobatą neo-liberalnej polityki ekonomicznej ministra Erharda.

Ostatni kongresu CDU odbył się rok temu w Stuttgarcie. Zarysował się wówczas lekki jak gdyby zmierz „wodza" Adenauera. Na zjeździe tym nastąpił „bunt" dotąd posłusznych paladynów kanclerza. Prezydium zarządu wybrane zostało wbrew woli prezesa. Adenauer był po ciężkiej chorobie i bardzo zmęczony. Głośno dyskutowano sprawę następstwa na stanowisko prezesa partii i kanclerza. Nad CDU zbierały się ciemne chmury. Socjaldemokraci tryumfowali. Na zeszłorocznym swym kongresie w lipcu czuli się już niemal jako przyszła partia rządząca. Ollenhauer wygłosił mowę, która była programową mową przyszłego kanclerza.

Tak było rok temu. Tegoroczny zaś kongres chrześcijańskich demokratów był przede wszystkim kongresem „partii kanclerskiej". Z niezmordowaną energią i tryskającym obecnie zdrowiem Adenauer kierował przez pięć dni kongresem. To on nadawał ton obradom, jego słowo było alfą i omegą. Sprawa następstwa zniknęła nie tylko z formalnego porządku dziennego, ale i z rozmów i plotek kuluarowych. Wiadomo dziś bezspornie, że Adenauer sam poprowadzi partię do wyborów, że będzie po raz trzeci kanclerzem — jeśli partia zwycięży — że on i przede wszystkim on nadawać będzie nadal ton polityce CDU. Dlatego mówiono i pisano powszechnie o kongresie „partii kanclerskiej", a nie o kongresie CDU.

Ta nadrzędna i autorytatywna pozycja Adenauera nie oznacza jednak, by partia nie rozporządzała i innymi wybitnymi osobistościami, z których każda mogłaby pretendować do roli następcy. Kongres hamburski zaprezentował cały zespół ludzi u boku Adenauera, którzy tym razem — w odróżnieniu od sytuacji zeszłorocznej w Stuttgarcie — wystąpili jako jednolity „team" bez pretensji do indywidualnych wyskoków, mimo nieraz i znacznych różnic, zarysowujących się pomiędzy poszczególnymi osobistościami. „Team" ten wystąpił na zjeździe w charakterze programowych mówców, komentujących poszczególne aspekty programu chrześcijańsko-demokratycznego.

Do mężów grupujących się przy Adenauerze należą: Erhard, minister gospodarki, Arnold, wiceprezes partii i były minister westfalsko-nadreński; Brentano, minister spraw zagranicznych i Gerstenmaier, prezydent Bundestagu i czołowy rzecznik odłamu protestanckiego w łonie partii. W szeregach drugiego garnituru wysunął się po raz pierwszy na czoło przedstawiciel „młodej" generacji chrześcijańsko-demokratycznej, Franz Meyers, czterdziestoletni były minister spraw wewnętrznych kraju westfalsko-nadreńskiego, wyznaczony przez partię na szefa akcji wyborczej. Meyersowi przepowiada się dużą przyszłość. Zakulisowi komentatorzy prezentowali go nawet jako kandydata na kanclerza... „czwartego" rządu chrześcijańsko-demokratycznego w roku... 1961.

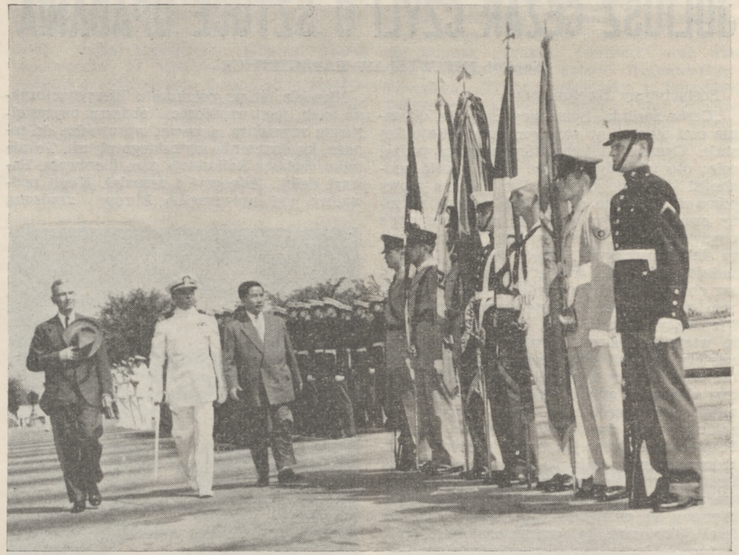

Prezydent Południowego Wietnamu, Ngo Dink Diem w czasie pobytu w Pentagonie przechodzi przed oddziałem honorowym armii amerykańskiej, który składa się z jednostek różnych rodzajów broni, stacjonujących wokół Waszyngtonu

W przemówieniach społeczno-gospodarczych Arnolda i Erharda oraz w wywodach ideologicznych Gerstenmaiera zawarta była próba sprecyzowania różnic społeczno - gospodarczych pomiędzy CDU a socjaldemokratami. Arnold, leader lewego skrzydła, pomawiany o sympatie prosocjalistyczne i zbliżający się niewątpliwie w swoich poglądach społecznych do koncepcji socjalistycznego „Welfare State", był tym razem w wypowiedziach swoich bardzo wstrzemięźliwy. Referat jego był komentowany jako wyraźna odmowa pod adresem socjalistów w zakresie ewentualnego porozumienia koalicyjnego. Ale mimo to dały się wyraźnie wyczuć wątpliwości, jakie Arnold i jego paladyni żywią w stosunku do programu Erharda i Gerstenmaiera. Ten ostatni zdefiniował w sposób zadziwiająco wyraźny i niedwuznaczny stanowisko swoje i prawicowej większości partii. „Jesteśmy nieubłaganymi przeciwnikami — mówił — socjalistycznego „Welfare State", socjalistycznego państwa świadczeń społecznych. Każdy, kto prowadzi odpowiedzialną politykę społeczną, winien myśleć nie tylko o tych, którzy świadczeń doznają, ale i o tych, którzy płacić muszą pracą i zarobkiem swoim na rzecz tych świadczeń."

Gerstenmaier wypowiedział się wreszcie przeciwko kolektywizmowi gospodarczemu, stawiając jako ideał umożliwienie każdej jednostce indywidualnie stworzenia sobie dobrobytu zabezpieczającego starość. Przemówienie prezydenta Bundestagu, tak skrajnie odcinające się od społecznego programu socjalistów, było szczególnie dlatego rewelacyjne, że Gerstenmaier uchodzi za człowieka politycznie umiarkowanego, starającego się zawsze o polityczne zbliżenie do opozycji socjalistycznej i jest przez nią raczej dobrze widziany. Gerstenmaier i Erhard, którego wywody bardziej praktyczne szły po tej samej linii, zarysowali wyraźnie konserwatywny program partii. Klamrę, wiążącą oba skrzydła, konserwatywne Gerstenmaiera i postępowe Arnolda, tworzy osoba kanclerza, który — mimo rzucających się w oczy sprzeczności — nie dopuścił do wyraźnej walki i praktyczny program wyborczy sprowadził do wspólnego mianownika. I z tego powodu więc mówić można o CDU przede wszystkim jako o partii kanclerza. Współzawodnictwo obu odłamów wystąpić mogłoby z całą jaskrawością dopiero po wycofaniu się kanclerza z życia politycznego. A na to na razie się nie zanosi.

Pogodny nastrój kongresu i perspektyw wyborczych zaćmiony został jednak wiadomościami, jakie dotarły w drugim dniu obrad do Hamburga, w sprawie możliwości zawarcia przez wielkie mocarstwa układu rozbrojeniowego, względnie wstępnego układu o wzajemnej inspekcji lotniczej bez jednoczesnego załatwienia sprawy jedności Niemiec, innymi słowy zawarcie układu rozbrojeniowego i doprowadzenie do ogólnego odprężenia światowego kosztem Niemiec. Junctim pomiędzy rozbrojeniem, odprężeniem i zjednoczeniem Niemiec stanowiło dotychczas podstawowy element polityki rządowej, zwalczanej zresztą namiętnie przez opozycję socjalistyczną. Wiadomości te zostały wprawdzie po części zdementowane, pozostał po nich jednak pewien niesmak i obawa, że prędzej lub później koncepcja poświęcenia interesów niemieckich przez Amerykę może zwyciężyć.

Gdyby zdementowane tylko w części pogłoski o zamiarze porzucenia junctim pomiędzy rozbrojeniem a zjednoczeniem miały przybrać z czasem charakter bardziej konkretny, mógłby to być ciężki cios wyborczy dla CDU. Nie jest wykluczone, że Rosja czynić będzie duże wysiłki i skłonna będzie do niejednego gestu, by zachęcić Zachód do porzucenia tego junctim. Toteż zrozumiałe jest, że rząd w Bonn dokłada wszystkich starań, by do takiej „katastrofy" nie dopuścić. Wyjazd kanclerza Adenauera do Ameryki, jakkolwiek od dawna planowany, poświęcony będzie w tej sytuacji niewątpliwie w pierwszym rzędzie wyjaśnieniu tej sprawy i uzyskaniu ze strony Stanów wiążących zapewnień i gwarancji. Od wyników tej podróży zależeć może wynik wyborów niemieckich, a tym samym polityka Niemiec w najbliższych latach.

St. Czechanowski

WŁOCHY

ZŁOTO MUSSOLINIEGO

Dwanaście lat temu, rankiem dnia 27 kwietnia 1945 roku drogą między miejscowościami Musso i Donga na zachodnim wybrzeżu jeziora Como posuwała się ku północy, w kierunku granicy szwajcarskiej mieszana niemiecko-włoska kolumna samochodowa. Front niemiecki załamał się we Włoszech już dawno i wojska alianckie doszły do podnóża Alp. Kolumna usiłowała przebić się przez obszar obsadzony przez partyzantów, w znacznej mierze komunistycznych, do neutralnej Szwajcarii, albo do południowego Tyrolu. Znajdował się w niej Mussolini oraz liczni ministrowie ostatniej republiki faszystowskiej z Salo. Wieźli oni ze sobą jej skarbiec, złożony ze złota, pieniędzy i kosztowności. Znajdowało się w nim ponoć 66 kilogramów czystego złota w sztabach, około 400 milionów lirów, 3.300 angielskich suwerenów, 650.000 dolarów, ponad 16.000.000 franków francuskich, 150.000 franków szwajcarskich, 1.350 monet złotych, kosztowne brylanty, pierścienie, sznury pereł, złote zegarki i inne cenne przedmioty.

Schwytanie i śmierć Mussoliniego. W niewielkiej odległości od Dongo kolumna musiała się zatrzymać, gdyż droga była zabarykadowana. Z obu stron posypały się strzały. Partyzanci skierowali parlamentarzystów do niemieckiego kierownika kolumny, domagając się, by wysłał on do kwatery głównej partyzantów w Dongo swego przedstawiciela do rokowań. Gdy to nastąpiło, zaofiarowano wolny przejazd do granicy wszystkim członkom niemieckiego Wehrmachtu z tym, że wszyscy Włosi i cały bagaż miał pozostać na miejscu. Po długich rokowaniach oficer niemiecki przyjął tę propozycję — próbując równocześnie ratować Mussoliniego przez przebranie go. Polecił mu mianowicie nałożyć na siebie żołnierski płaszcz niemiecki i hełm stalowy.

Kiedy jednak partyzanci przeszukali potem przygotowane do dalszej jazdy samochody niemieckie, rozpoznali i zabrali ze sobą Mussoliniego. Dnia następnego we wsi Giulino Mezzegra nad północnym cyplem jeziora Como Mussolini i jego kochanka Claretta Petacci ponieśli śmierć pod salwą strzałów pistoletu maszynowego, którą skierował na nich pułkownik partyzantów, komunista Walter Audisio.

Perypetie skarbu republiki z Salo. W zamieszaniu i podnieceniu, spowodowanym schwytaniem Mussoliniego, przywódcy 52 brygady Garibaldiego — taką bowiem nazwę przybrały oddziały partyzanckie, których kwatera znajdowała się w Dongo — zaniedbali przypilnować skarbu republiki z Salo, oraz zasobów, jakie wieźli ze sobą poszczególni dostojnicy faszystowscy. W rezultacie zapasy złota i kosztowności rozdrapane zostały w dosyć znacznych ilościach przez bardziej przedsiębiorczych partyzantów i przez ludność Dongo i okolicy, która zbiegła się tłumnie.

Dnia następnego w ratuszu miejscowości kuracyjnej Dongo przywódcy 52 brygady przeprowadzili spóźniony inwentarz zdobytych skarbów, które tam przewieziono. Inwentarz wykazał, że z pierwotnego stanu pozostało: 35 kg czystego złota, 400 milionów lirów i czerwona skrzynka z biżuterią. Cała reszta, a więc prawie połowa zapasów złota, zasoby obcych walut oraz duża część kosztowności — znikła bezpowrotnie.

Po spisaniu inwentarza przywódcy partyzanccy powzięli następującą uchwałę: „Dowództwo 52 brygady, złożone z komisarza Pedro, szefa sztabu Neri i wicekomisarza Billa postanawia za zgodą komisarza wojennego strefy Como, Francesco, powierzyć wymienione przedmioty wartościowe komunistycznemu kierownictwu okręgu Como".

Następnego rana wyniesiono z ratusza pięć ciężkich kufrów i włożono je do ciężarówki, która zaraz potem odjechała w kierunku Como. W kufrach znajdowało się 300.000.000 lirów. Ochronę stanowili: szofer Carlo Moderno, partyzantka „Gianna" i komisarz polityczny strefy „Francesco" (Pietro Zerzi). W Como ciężarówka zatrzymała się przed „Domem Ludowym", gdzie kufry zostały przekazane sekretarzowi okręgowemu Partii Komunistycznej, Dante Gorreri. Prawdopodobnie „Gianna" oddała mu także czerwoną skrzynkę z kosztownościami. W ten sposób większa część pozostałego „skarbu z Dongo" wylądowała w kasach Partii Komunistycznej.

Co się stało z resztą? Reszta skarbu — około 30.000.000 lirów i 35 kg czystego złota — miała początkowo być przekazana Narodowemu Komitetowi Wyzwolenia, który w okresie bezpośrednio po zakończeniu wojny sprawował we Włoszech północnych funkcje władzy administracyjnej i w którym reprezentowane były wszystkie ugrupowania antyfaszystowskie. Ale do tego nie doszło. Komisarz polityczny 52 brygady Michele Moretti, któremu polecono przekazanie złota i pieniędzy, po drodze oddał je ludziom z swej partii i namówił szofera samochodu, by ten rozpowiedział, że skarb został przez kogoś skradziony z samochodu, w momencie nieuwagi. To miał kierowca mówić zarówno czynnikom włoskim jak alianckim i istotnie zastosował się do tego polecenia. Dopiero w szereg lat później Moretti w czasie wstępnego śledztwa przyznał się pod naporem przedłożonego mu materiału dowodowego, że zarówno sztaby złota jak pieniądze oddał dowództwu brygady Garibaldiego w Mediolanie, znajdującemu się, jak już wspomnieliśmy, w rękach komunistów. Płatniczy tego dowództwa całość funduszów miał wydać czy to w postaci żołdu czy odprawy członkom tej brygady.

To jest wszystko, co udało się, jak dotąd, ustalić w sprawie losu „skarbu z Dongo". Natomiast nie ma żadnej pewności, co się stało z rozdrapaną resztą skarbu. Wiadomo tylko, że niektórzy bardzo skromnie sytuowani obywatele Dongo i niektórzy ongiś całkiem biedni partyzanci po wojnie nagle porośli w pierze i stali się posiadaczami małych majątków. W niespokojnych latach powojennych nikomu nawet nie przyszło do głowy dochodzić, jak do tego doszło. Dopiero obecnie i te okoliczności stały się przedmiotem zainteresowania władz.

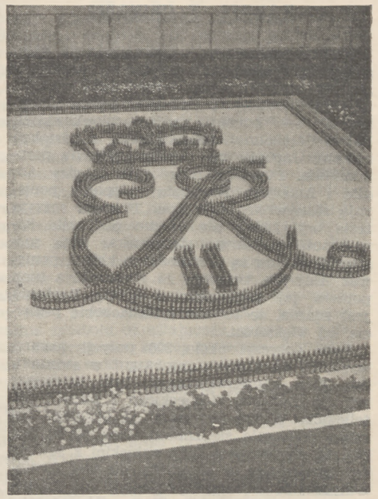

Ten efektowny monogram ułożony został z butelek od piwa przez robotników browaru Carlsberg, który zwiedzała angielska para królewska w czasie wizyty w Kopenhadze

Tajemnicze morderstwa i proces w Padwie. Równocześnie podjęte zostały próby rozwiązania zagadki śmierci kilku osób, które zamieszane były w sprawę „skarbu z Dongo", a mianowicie wspomnianej partyzantki „Gianny", jej narzeczonego szefa sztabu 52 brygady Neri, narzeczonej innego oficera partyzantów Anny Bianchi i sześciu innych osób, które umarły śmiercią nienaturalną.

Po przeprowadzeniu śledztwa, przed sądem przysięgłych w Padwie rozpoczął się proces, mający na celu wyjaśnienie wszystkich spraw, związanych z losami „skarbu z Dongo", które do tej pory okryte były tajemnicą.

Głównym oskarżonym jest poseł komunistyczny do parlamentu włoskiego Dante Gorreri, wspomniany już wyżej sekretarz okręgowy Partii Komunistycznej okręgu Como w krytycznym okresie. Dwa lata temu, kiedy śledztwo wstępne nagromadziło wiele obciążającego materiału, Gorreriemu odebrano jego imunitet poselski. Wkrótce potem uciekł on do jednego z krajów za żelazną kurtyną (ponoć do Pragi) i miał być sądzony zaocznie. Oskarżony jest o nadużycie finansowe, przez które poszkodowana została poważnie kasa państwowa, oraz o współudział w zamordowaniu partyzantki „Gianny" (właściwe nazwisko: Giuseppina Tuissi) oraz Anny Bianchi. Obok niego na ławie oskarżonych znalazło się 29 innych osób, w tym także niektórzy nagle po wojnie „wzbogaceni" mieszkańcy Dongo.

Sensacją pierwszego dnia procesu było pojawienie się na sali sądowej głównego oskarżonego Dante Gorreri. Rozprawa — odbywająca się w czasie, kiedy nie został jeszcze zakończony wenecki proces o spowodowanie zgonu Wilmy Montesi, mający zresztą zupełnie inny podkład — wzbudziła we Włoszech zrozumiałe zainteresowanie.

HANDEL Z CHINAMI

Wielka Brytania zdecydowała się na zniesienie ograniczeń nałożonych na handel z „czerwonymi" Chinami, wbrew oporowi Stanów Zjednoczonych. Paryskie obrady „Chinkomu" — komisji państw członkowskich Paktu Północno - Atlantyckiego, z udziałem również Japonii, nie doprowadziły do porozumienia. Powstaje nowy spór między Anglią i Ameryką. Norwegia i Japonia popierają stanowisko brytyjskie; Francja sprzyja tezie brytyjskiej, ale mocno podkreśla konieczność wspólnego stanowiska; inne spośród 15 krajów są przedmiotem kłótni, ponieważ Ameryka twierdzi, że większość z nich popiera jej stanowisko a Wielka Brytania jest zdania, że to ona zyskała sobie poparcie tej większości.

Spór dotyczył około 200 pozycji towarowych, co do których „embargo" w stosunku do Chin komunistycznych było ostrzejsze niż dla Związku Sowieckiego i państw satelickich. Wielka Brytania od pewnego już czasu domagała się zmiany tego stanu rzeczy, tj. wyrównania listy chińskiej z sowiecką, utrzymując w stosunku do obu komunistycznych mocarstw „embargo" co do pozycji „strategicznych". Stany Zjednoczone uważały za konieczny nadal zakaz dostarczania Chinom takich towarów, jak sprzęt motorowy, fabryczny, itp., a to w celu przeciwdziałania rozwojowi chińskiego przemysłu. Nacisk producentów, których kusi wielki potencjonalnie rynek chiński i przynagla obawa przed usadowieniem się tam firm konkurencyjnych, okazał się silniejszy od dążenia do utrzymania wspólnego, uzgodnionego stanowiska Zachodu.

Handel w zakresie „pokojowym" z państwami komunistycznymi, z wykluczeniem sprzętu zbrojeniowego i materiałów strategicznych, nie budziłby zastrzeżeń, pod warunkiem wyraźnego precyzowania przez Zachód, iż chodzi o wymianę, mającą na względzie interes ludności, a w każdym razie nie o uznawanie stanowiska politycznego rządów siłą narzuconych. W tym więc wypadku nie przedmiot sporu budzi zgorszenie, a fakt, że i tym razem mocarstwa zachodnie nie potrafiły uzgodnić stanowiska. Ten brak uzgodnienia sprawia wrażenie, że w sporze chodzi o zmianę stanowiska ideowego i politycznego wobec bloku komunistycznego, chociaż Wielka Brytania stwierdziła, że jej jednostronna decyzja rozszerzenia handlu nie pociąga za sobą działania na rzecz uznania rządu chińskiego i wprowadzenia Chin komunistycznych do Narodów Zjednoczonych. Nowy spór będzie kompromitował Zachód wobec narodów neutralnych, dając nowe argumenty propagandzie i dywersji sowieckiej.

TARGI NA SZCZYCIE

Rozmowy niemiecko-amerykańskie wywołały ponownie straszaka spotkania „wielkiej czwórki". Wobec nalegań amerykańskich, by doprowadzić do układów rozbrojeniowych, nie czekając na rozwiązanie spraw związanych z podziałem Europy, Niemcy zaprotestowały przypominając zobowiązania mocarstw zachodnich, że wstępnym warunkiem porozumień z Sowietami powinno być zjednoczenie Niemiec. Niedawno jeszcze sekretarz stanu Dulles oświadczył, że również sprawa wyzwolenia narodów Europy środkowo-wschodniej jest warunkiem układów ze Związkiem Sowieckim.

Kompromisowy komunikat z rozmów Eisenhower - Adenauer stwierdza zgodę obu stron na próbę porozumienia „wstępnego" w sprawie rozbrojenia, natomiast wysuwa propozycję spotkania „wielkiej czwórki" — w sprawie zjednoczenia Niemiec — przed podjęciem rokowań co do całokształtu rozwiązań rozbrojeniowych.

Trwające obecnie rokowania na temat ograniczenia zbrojeń dalekie są od zakończenia. Spotkanie amerykańsko-niemieckie spowodowało nowe sprzeczne komentarze. Rząd niemiecki przedstawia komunikat jako sukces wizyty Adenauera, natomiast opozycja atakuje kanclerza za „odstępstwo" od tezy, iż zjednoczenie Niemiec powinno poprzedzić wszelkie próby porozumienia się z Sowietami. Wyjaśnienia Dullesa podważają twierdzenia niemieckie, jakoby spotkanie „na szczycie" miało nastąpić wkrótce, i podkreślają, że Stany Zjednoczone uważają doprowadzenie do ograniczenia zbrojeń za tak pilne, iż zagadnienia europejskie schodzą z tej racji na drugi plan(?). Ameryka jednak obiecuje uwzględniać opinie innych państw Paktu Północno-Atlantyckiego, jeżeli chodzi o projekty „zon inspekcyjnych" oraz porozumień co do ograniczenia zbrojeń jądrowych i sił zbrojnych w Europie.

Pominięcie sprawy narodów Europy środkowo-wschodniej w obecnym stadium dyskusji musi budzić zdziwienie i zaniepokojenie, jako sprzeczne z wiążącymi deklaracjami Ameryki i zachodnich demokracji. Brytyjskie ministerstwo spraw zagranicznych podkreśla w swoim komentarzu, że „brak zgody sowieckiej na zjednoczenie Niemiec" jest jednym z głównych powodów tarć międzynarodowych, oraz piętnuje „naruszanie przez Sowiety zasady niemieszania się w sprawy wewnętrzne innych narodów"... Wydawałoby się, że sprawa Węgier jest „lepszym" przykładem łamania tej zasady przez Związek Sowiecki.

Projekty „spotkań na szczycie", które by pomijały zasadnicze problemy wiążące się z „kolonializmem sowieckim", muszą doprowadzić do dalszego osłabienia Zachodu, wykazując bezład ideowy i brak politycznej konsekwencji. — Tak jak krótkowzroczność i opieszałość Zachodu w sprawie pomocy gospodarczej dla Polski zmusza polskich komunistów, by zwracali się o pomoc do Moskwy, tak nieszanowanie przez Zachód własnych zobowiązań wobec sprzymierzeńców, w danym wypadku Niemiec zachodnich, skłaniać je będzie do szukania bezpośrednich porozumień z Moskwą. W wyjaśnieniach pod adresem Moskwy Bonn wypiera się dążenia do zaopatrzenia Niemiec w bronie atomowe, a odnośnie zjednoczenia proponuje linię Łaby jako granicę, poza którą zbrojenia nie będą sięgać, oraz zawarcie paktów o nieagresji ze wszystkimi wschodnimi sąsiadami Niemiec. Na marginesie tych propozycji warto zauważyć, że uznanie przez Niemcy granicy polskiej na Odrze i Nysie byłoby koniecznym wstępem do paktu o nieagresji z Polską.

RAPTULARZ WYDARZEŃ

9 maja —

✱ WYBORY samorządowe w Wielkiej Brytanii przyniosły znaczny sukces socjalistom.

✱ ROZMOWY Macmillana z Adenauerem w Bonn nie doprowadziły do pełnego porozumienia w sprawie redukcji brytyjskich sił zbrojnych i w sprawie sposobu ograniczenia zbrojeń w Europie środkowej.

✱ W BUDAPESZCIE odbyło się pierwsze posiedzenie parlamentu od czasu stłumienia rewolucji.

✱ GROMYKO wygłosił w Najwyższym Sowiecie mowę, oskarżającą Stany Zjednoczone i Wielką Brytanię o paraliżowanie rozbrojenia atomowego.

10 maja —

✱ BUNDESTAG uchwalił rezolucję wzywającą do przerwania na pewien czas próbnych wybuchów atomowych.

✱ CHRUSZCZOW oświadczył, że w sprawie Europy wschodniej Związek Sowiecki jest nieugięty, a zjednoczenie Niemiec — to sprawa Adenauera i Grotewohla. Gdyby Stany Zjednoczone przyjęły te poglądy, wszystkie inne sprzeczności mogłyby być łatwo wyrównane.

✱ NAJWYŻSZY SOWIET uchwalił zniesienie 28 ministerstw i utworzenie regionalnych rad gospodarczych.

✱ KRÓL SAUD przybył z oficjalną wizytą do Iraku.

11 maja —

✱ DELEGACJE parlamentarne Polski, Czechosłowacji i Niemiec wschodnich podpisały w Berlinie wspólną deklarację polityczną.

✱ W JORDANII I LIBANIE prasa i radio stwierdzają, że Egipt odnosi się wrogo do idei jedności arabskiej i że dąży do detronizacji królów w Arabii, Jordanii i Iraku.

12 maja —

✱ W HAMBURGU rozpoczął się 4-dniowy, przedwyborczy kongres partii chrześcijańsko-demokratycznej.

✱ W BEJRUCIE partie pro-egipskie zorganizowały manifestację na rzecz Nassera i współpracy ze Związkiem Sowieckim.

13 maja—

✱ MACMILLAN oświadczył w Izbie Gmin, że okręty brytyjskie mogą przepływać przez Kanał Sueski; należność za przejazd ma być wpłacana Egiptowi. Na skutek tego 8 posłów partii rządowej oświadczyło, że będą odtąd zasiadać w Izbie jako niezależni konserwatyści.

✱ IZRAEL zapowiedział, że skieruje swe okręty przez Kanał, a odmowę przepuszczenia ich będzie uważał za akt wojenny.

14 maja —

✱ DULLES oświadczył, że żadna strefa zdemilitaryzowana lub neutralna w Europie nie może brać za podstawę obecnej linii podziału Niemiec.

✱ EISENHOWER odwołał się do opinii publicznej w obronie budżetu,, gdyż Kongres zamierza go poważnie zmniejszyć.

✱ JUGOSŁAWIA otrzymywać będzie nadal pomoc Stanów Zjednoczonych w sprzęcie wojskowym; pomoc tę wstrzymano w lecie ubiegłego roku.

✱ W WATYKANIE kardynał Wyszyński został przyjęty przez Papieża.

15 maja —

✱ WIELKA BRYTANIA rozpoczęła na Oceanie Spokojnym serię próbnych wybuchów wodorowych.

✱ FRANCJA zdecydowała bojkot Kanału Sueskiego i wniosła tę sprawę do Rady Bezpieczeństwa Narodów Zjednoczonych.

✱ W NIEMCZECH zachodnich kongres partii chrześcijańsko-demokratycznej (CDU) uchwalił jednomyślnie deklarację wyborczą stronnictwa.

NIEPRZEMIJALNE WARTOŚCI

Napisała HERMINIA NAGLEROWA

Ukazanie się nowej książki na emigracji — a mam na myśli powieść Marii Danilewiczowej „Dom"*) — jest w chwili obecnej wydarzeniem nie tylko literackim. Pisarstwo wraca dziś bowiem do znaczenia przypisywanego mu zawsze w czasach zamętu, burzenia się lub bezradności wobec przemocy i ucisku. Nie wyrzekając się wartości literackich, pisarstwo w takich momentach podejmuje się zadań, których „aktualność" jest albo doraźna i domagająca się natychmiastowej reakcji, albo nieustanna, więc domagająca się nieznużenie powtarzalnej akcji. W jednym i drugim wypadku pisarstwo zdobywa sobie zaufanie jako promotor i współczynnik dążeń swojego społeczeństwa.

Odzyskanie zaufania jest dziś szczególnie widoczne w krajach, w których od lat stosowany ucisk fizyczny i duchowy nagromadził sprzeciwy gotowe do wybuchu. Słowo pisarzy przyśpieszyło wydobycie się tych energii, wyzwoliło je i ujawniło ich źródło. Pisarze w tych krajach stali się jak gdyby miarą i instancją jednocześnie. Utrzymanie się na tej pozycji, mimo niepewności i zagrożeń natury politycznej, byłoby (a poniekąd już jest) osiągnięciem nie spotykanym dotąd w historii trudów i walk toczonych przez pisarzy.

Dotyczy to przede wszystkim Polski i jej pisarzy w Kraju. Po latach zakłamania i poniżającej uległości, otrząśnięcie się i wyprostowanie posiada cechy heroizmu, który budzi podziw i daje zadośćuczynienie. Pisarze emigracyjni odnoszą się do tego zjawiska z osobliwym uczuciem. Nie było im przecież lekko, gdy wielu pisarzy w Kraju tak łatwo, tak szybko i sprawnie sprzeniewierzyło się zasadom pisarskiego zawodu czy też powołania. Usiłowaliśmy tutaj czytać między wierszami, odczytywać szyfry ukryte w „drętwych" słowach. Wyrozumiali i ostrożni ochranialiśmy zmową milczenia tych pisarzy w Kraju, którzy okazali większą oporność i byli „w niełasce".

Jeżeli po latach wstydu i goryczy możemy dziś zaznać nieco ulgi z powodu przemian dokonanych w formie i treści pisarskiej w Kraju, nie znaczy to jeszcze, że pisarstwo emigracyjne powinno zaniechać swoich postanowień, wyrzec się swoich odrębnych założeń. Literatura emigracyjna, posiadając swój własny kontur i swój urozmaicony koloryt, odróżniała się od krajowej biało czarnej faktury i ciągle jeszcze stroni od dwubarwnego schematyzmu. Nie porzucono go bowiem w Kraju, zmieniając tylko proporcje świateł i cieni. Przedtem zbytnio rozjaśniano polską rzeczywistość optymizmem, obecnie zaciemnia się ją najczarniejszym pesymizmem. W warunkach istotnej wolności i swobody pisarskiej byłoby takie ujmowanie zjawisk ograniczaniem ich wielostronności.

Założenia formalne i treściowe pisarstwa emigracyjnego nie krępowane zakazami dają posłuch jedynie wewnętrznym rygorom twórczym. I to one właśnie pozwalają pisarzom emigracyjnym na dokonywanie wyboru i spożytkowanie materiału dla przekształcenia go w utwór literacki. Pisarze emigracyjni dawali zatem wyraz temu, co dzisiaj jeszcze w niepełnym brzmieniu dochodzi do głosu w Kraju. To, co teraz w Kraju jest zapalczywą walką o prawa pisarskie, było tutaj ciągłym domaganiem się ich restytucji — w Kraju. Nie jest winą pisarzy emigracyjnych, że działo się to poza świadomością społeczeństwa, że nie dopuszczano dostępu do Kraju emigracyjnym wydawnictwom, że i dzisiaj tak samo nie zezwala się na ich swobodne krążenie. Pozbawieni odgłosu, więc i podniety, pisarze emigracyjni tworzą jednak w poczuciu całkowitego zespolenia się z potencjalnym czytelnikiem w Kraju. Tworzą dla niego, na rzecz jego pragnień i potrzeb.

Trwając przy swoich założeniach rozumieją, że najważniejszym obowiązkiem pisarzy emigracyjnych jest wyratowanie z kataklizmu wartości niszczonych i niweczonych przez nieludzkie systemy. Służą temu rozmaite sposoby pisarskie, ale przede wszystkim chodzi o to, żeby pisarz nie rozminął się z sobą samym, nie stępił wrażliwości na zjawiska, nie skurczył swojej pojemności uczuciowej i intelektualnej. A wreszcie — żeby z tworzywa nie wysnuł jedynie pobieżnych i zbyt pochopnych wniosków, ale znalazł istotny sens w sprawach zarówno nadrzędnych jak i małych, stowarzyszonych z człowiekiem na codzień.

Że swoboda twórcza, będące udziałem emigracyjnego pisarza, nie jest zasłoną dymną, dowodzi także i to, że motywy „obrachunkowe" weszły do pisarstwa emigracyjnego, że niedawna, przedwojenna i wojenna przeszłość wchodzi do tematyki emigracyjnej literatury bez brązowań. W literaturze krajowej obowiązywał do tej pory przepis zohydzania, potępiania, karykaturowania niedawnej przeszłości. Pisarze emigracyjni, wcale nie pobłażliwi w ocenie tego okresu, jak gdyby przenieśli poprzez doświadczenia wojenne i powojenne swoją troskę o sprawy polskie, o sprawy Rzeczypospolitej, której niedoskonałość, której niedopełnienia były niewspółmierne z tragicznymi skutkami wojny. Nawet najsurowszy osąd nie podważył zrębu, na którym można się oprzeć i na którego wytrzymałości można polegać.

◆

Powyższe uwagi zmierzają do utworu Marii Danilewiczowej — „Dom". Albo odwrotnie: „Dom" wywołał te spostrzeżenia, które znajdują się tuż pod powierzchnią naszych pisarskich spraw. Powieść Danilewiczowej powstała bowiem z emigracyjnych założeń i w emigracyjnym klimacie. Akcja powieści cofnięta w przeszłość, rozgrywająca się o więcej niż ćwierć wieku wstecz, spełnia przede wszystkim podstawowy warunek emigracyjnego pisarstwa: ratuje wartości zdawałoby się już zaprzepaszczone i zachowuje ciągłość zagadnień zdawałoby się już odrzuconych dzisiaj, już przebrzmiałych. Ich istnienie uzasadniła autorka za pomocą doboru i eliminacji tego, co jest nieprzemijalne zarówno w układzie jednostkowych, jak i ogólnych pragnień i dążeń. Są to zjawiska w pewnej mierze nie rozstrzygalne i Danilewiczowa słusznie unika zamknięcia ich czy też sfinalizowania w powieściowym wycinku. Jej zmysł historyczny poprzestaje na ciągłości, która nie zmierza do końca, do końca. Chodzi o „nieprzerywanie" ruchomej fali, o przerzucenie jej ponad klęski i kataklizmy.

W niedużym, miłym sercu autorki Włocławku można było z bliska dotknąć się wielorakich zjawisk polskiego życia. Z bliska i dokładnie przyjrzeć się ludziom, poznać ich radości i smutki, ich skryte zmartwienia i jawne niepowodzenia. Długi rejestr owych „bolączek" osobistych i powszechnych nadaje powieści Danilewiczowej wielostronność zagarniającą więcej niż wyznaczone miejsce i zasięg akcji powieściowej. Bo małe miasto, bo ludzie małego miasta uczestniczą niemal we wszystkich kłopotach państwa — gospodarczych, społecznych, politycznych, kulturalnych. Toteż i „dom" nie jest wyłącznym problemem państwa Zebrowskich, ale symbolem ładu w tradycyjnych formach. Potrzebne zatem są i obrzędy domowe i nie zauważane drobiazgi i te wszystkie, zewnętrzne akcesoria, aby dom był nie tylko zamieszkany, ale i przydatny i usłużny. Aby miał znaczenie symbolu określającego podstawy ludzkiej wzajemności, której społeczny „kontakt" nie może wykluczyć czynnika uczuciowego.

Danilewiczowa roztoczyła jak gdyby opiekę nad osobami swojej powieści, aby ich przeżycia nie były zbyt burzliwe i niszczycielskie. Broniąc swoich ludzi przed rozpaczą i tragedią, poddaje im w świetny literacki kształt ujęte uroki przyrody, magię drobiazgów, barwy i smaki, całe to ludzkie gospodarzenie niemal dotykalne w szczegółach i przekonywujące o swojej niezbędności. Takie zespolenie z „tłem", „otoczeniem", „środowiskiem" zabezpiecza człowieka przed osamotnieniem i zawieszeniem w próżni.

Życzliwa dla swoich ludzi, Danilewiczowa pobłaża ich śmiesznościom, dziwactwom, niechby i kaprysom. Mając poczucie humoru, nie poniża ich swoim zmysłem spostrzegawczości, po prostu lubi ich takich, jakimi są, i nie dziwi się temu jak myślą, co czują, lub jak postępują. Jeżeli ich uzasadnione cierpienia zaczynają już przekraczać granice wytrzymałości, Danilewiczowa tak potrafi pokierować konfliktami, żeby albo szczęśliwie je rozwikłać, albo zahamować w pół drogi.

Czujność autorki, jej zapobiegliwość wymagały tym większej sprawności, ponieważ powieść jest „ludna". Luźno wiążące się wątki zbiegają się w samym problemie: dom. W domu, w tym punkcie zbornym dla rozczarowanych, niecierpliwych, zapracowanych i — bezdomnych jest atmosfera wszystko uśmierzająca, chociaż autorka wcale się nie upiera przy tym, że dom jest sumą szczęśliwości. Wystarczy, że potrzebny jest zwłaszcza tym, którzy nie osiągnęli tego, do czego dążyli, nie dokonali, nie nasycili swoich pragnień. W domu ich rezygnacja zapobiega uczuciu klęski i nie przynosi wstydu przestawanie na małych, powszednich radościach. Zgoda na to, co osiągalne, jest jakby zamknięciem drzwi przed niepokojem.

Cóż z tego, że dzisiaj, po ćwierćwieczu, wiemy o tym, że spokój domu jest naruszalny, że groza wyłamuje drzwi zamknięte na sto spustów i zabarykadowane? Autorka broni siebie i czytelników przed tą doświadczoną wiedzą. Jej dom ostał się chociażby po to, żeby przygarnąć — bezdomnych. Jest w powieści dziwna scena, gdy nocą ktoś obcy wchodzi do domu, w którym mieszkają już inni ludzie. „Trzeba było uprzedzić, napisać!" — mówi mu nowy właściciel mieszkania. Na to obcy człowiek: „Otóż nie! Nie trzeba było. Tu, panie, można było zajechać bez uprzedzenia w środku nocy, a słowa złego nie powiedzieli... Nie pytali skąd, na jak długo. Tylko: 'Czyś nie głodny? Zdrożonyś?' — odpocznij". — W ten sposób poszerzyła Danilewiczowa problem domu. Przeniosła go

(Dokończenie na str. 18)

*) **Maria Danilewiczowa: DOM.** Powieść str. 218. Nakładem Katolickiego Ośrodka Wydawniczego „Veritas" w Londynie, r. 1956.

RZEŹBIARZ Z SANTA CLARA

Napisał TADEUSZ WALIK

Przygotowanie Zygmunta Wolfa do zawodu artysty rzeźbiarza było raczej niecodzienne. W roku 1930, kierując się życzeniami rodziców, zrezygnował z młodzieńczych marzeń studiowania sztuki i poświęcił się historii. Studia częściowo odbył na Uniwersytecie Jagiellońskim, a częściowo we Włoszech, gdzie zbierał materiały do obszernej pracy nad stosunkami kulturalnymi między Polską a Włochami.

W 1936 roku uzyskał stopień magistra filozofii na Uniwersytecie Jagiellońskim z zakresu historii kultury. Następny okres aż do wojny spędził nad redagowaniem pracy doktorskiej dotyczącej stosunków Polski z Zachodem w XVI i XVII wieku. Praca została przyjęta; niestety wybuch wojny nie dopuścił do promocji i zadecydował o dalszych zmianach w życiu Zygmunta Wolfa.

W 1945 roku, po różnych przejściach będąc ponownie w Rzymie, postanowił zrealizować swoje dawne zamiary i oddać się studiom rzeźbiarskim. W Królewskiej Akademii Sztuk Pięknych zyskał szybko uznanie profesorów i w końcu upragniony dyplom rzeźbiarza.

Po ukończeniu studiów akademickich rozpoczął pracę we własnej pracowni i zorganizował w Rzymie i Turynie kilka wystaw swego wysiłku artystycznego.

Zygmunt Wolf — MARIA MAGDALENA

(Studium z prywatnego zbioru w Rzymie)

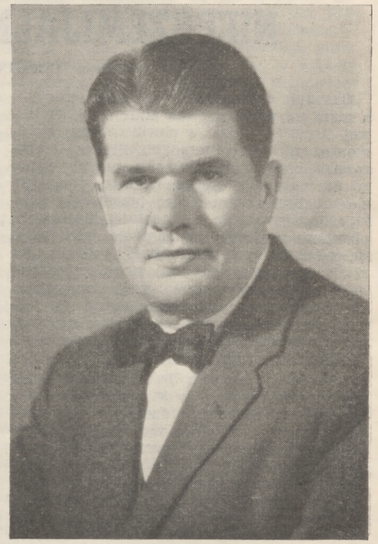

Zygmunt Wolf

W 1949-50 roku wziął udział w międzynarodowej wystawie sztuki religijnej w Rzymie, wystawiając cztery prace.

Prace jego, tak rysunki jak i rzeźby, były często publikowane w dziennikach włoskich („Fiera letteraria", Giornale della sera") itp.

Ukazały się również artykuły czołowych krytyków włoskich o działalności artystycznej Z. Wolfa.

Sporo jego prac znajduje się w zbiorach muzealnych Rzymu, Londynu i Paryża.

W 1950 roku wyjechał do Stanów Zjednoczonych i osiadł na stałe w Kalifornii, gdzie w krótkim czasie zdołał wykonać imponującą ilość prac. A więc dwa posągi dla ojców jezuitów w Santa Clara, 18 płaskorzeźb dla kaplicy w Bellarmine College Preparatory w San Jose, 15 kompozycji przedstawiających tajemnice Różańca św. do ogrodów El Retiro (Jesuit Retreat House) w Los Altos, popiersie Ignacego Loyoli i dwie płaskorzeźby dla refektarza oo. jezuitów w Los Atlos, posąg Matki Boskiej Królowej Niebios na szczyt kościoła w Orida, posąg Matki Boskiej Szkaplerznej dla kościoła w Carmel Valley, grupę przedstawiającą Matkę Boską z Fatima, która zostanie ustawiona w górach na wschód od Santa Clara Valley, oraz szereg prac dla kaplic i ogrodów prywatnych.

Z portretów Wolfa szczególnie uznanie zyskał portret znanego badacza Alaski, jezuity o. Bernarda R. Hubbarda (The Glacier Priest). Portret ten znajduje się w muzeum uniwersytetu w Santa Clara.

W Muzeum Polskiego Zjednoczenia Rzymsko-Katolickiego w Chicago znajduje się portret-płaskorzeźba Lucjana Krzemieńskiego, założyciela i kierownika teatru „Nasza Reduta" w Chicago.

Z. Wolf zorganizował kilkanaście wystaw swego dorobku artystycznego.

◆

Wygłaszając odczyty i pogadanki na temat sztuki współczesnej, wypowiada Wolf opinie raczej umiarkowane. Do tego co się dzieje aktualnie na polu sztuki odnosi się z daleko idącym obiektywizmem.

Sztuka dla Wolfa nie jest niczym innym, jak tylko wyrazem epoki, do której należy. Nie wybiega poza nią. Jeśli chodzi o jego stosunek np. do sztuki abstrakcyjnej, to chciałbym podkreślić, że to nie jest jego język artystyczny, aczkolwiek go rozumie.

Wolf stara się wypowiedzieć przez swoje dzieła inną drogą — swoją własną; prostą i zrozumiałą dla wielu i to bez różnicy artystycznego wykształcenia. Nie stara się klasyfikować swojej sztuki jako czegoś nowego. Interesuje go przede wszystkim człowiek. Pragnie przez swą twórczość dać wyraz temu, czego się doszukuje w człowieku i w jego konflikcie ze światem zewnętrznym i wewnętrznym. W kompozycjach religijnych Wolfa występuje ten sam pierwiastek duszy ludzkiej: tragedia.

Rzeźbiarz z Santa Clara wie, że to nie jest łatwa droga, ale uczciwie próbuje. Znany krytyk rzymski Galassi, pisząc o rysunkach Z. Wolfa, powiada, że są w nich tendencje ekspresjonistyczne. Może i tak, ale tenże sam krytyk podkreśla, iż Wolf stara się tworzyć niezależnie od jakiejkolwiek szkoły; próbuje odjąć przedstawionym osobom czy przedmiotom to wszystko, co jest nadmiarem ciężaru gatunkowego ich materii i niejako odgadnąć ich stan psychiczny ciepłem własnego serca.

W najbliższym czasie Z. Wolf ma rozpocząć pracę nad trzema nowymi projektami z zakresu sztuki religijnej.

Pracując nad różnymi zamówieniami nie zapomina o historii, której tak sporo czasu poświęcił kiedyś. Zamierza również wydać drukiem pracę z dziedziny kultury polskiej. Pracy tej poświęcił sporo lat i uratował ją tylko szczęśliwym zbiegiem okoliczności z zawieruchy wojennej.

Tadeusz Walik

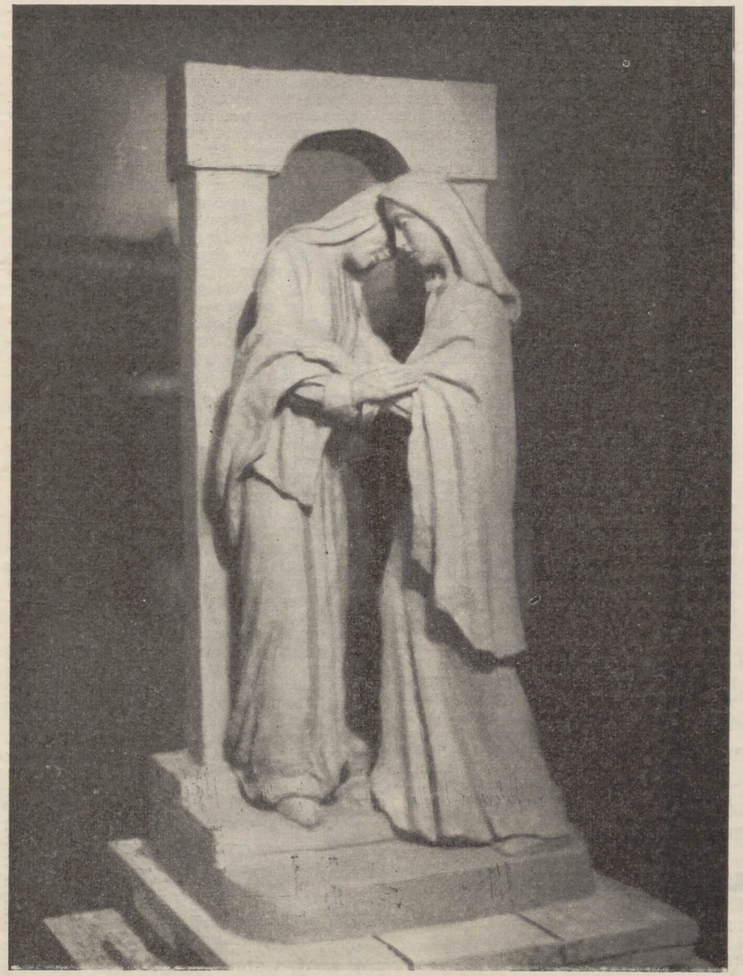

Zygmunt Wolf — NAWIEDZENIE

(umieszczone w klasztorze jezuitów w Los Altos, Kalifornia)

F I L M

Sukces polskiego filmu w Cannes

W Cannes odbył się w dniach 2-17 maja X Międzynarodowy Festiwal Filmowy, w którym wzięły udział 34 narody. Na czele zespołu, przysądzającego nagrody stał André Maurois, poza tym zaś wchodzili w skład tego zespołu Jean Cocteau, Marcel Pagnol, Jules Romains — z cudzoziemców zaś m. in. słynna aktorka meksykańska Dolores Dolores del Rio. Osobny zespół ferował wyroki co do filmów krótkometrażowych.

Pierwszą nagrodę, tzw. złotą palmę, otrzymał film amerykański „Friendly Persuasion" produkcji Williama Wylera, z Gary Cooperem w roli głównej. Bardzo bliski uzyskania pierwszego miejsca był film polski z dziejów powstania warszawskiego, którego tytuł francuski brzmi „Ils aimaient la vie" („Kochają życie"). Akcja jego toczy się w ostatnich chwilach powstania, w kanałach warszawskich. Filmowi temu jury przyznało specjalną nagrodę, którą poza nim uzyskał obraz „Siódma pieczęć" z Ingrid Bergman, rodzaj moralitetu średniowiecznego.

Sentymenty publiczności francuskiej były po stronie fimu francuskiego „Celui qui doit mourir" Jules Dassina, opartego na powieści Nikos Kazantzaki „Christ recrucifié". Kiedy jury ogłosiło przyznanie „złotej palmy" filmowi „Friendly Persuasion", na sali rozległy się protesty i okrzyki „Dassin!". Za to kiedy przy końcu wyrażony został z podium hołd dla wysokiego poziomu wystawionych na festiwalu filmów francuskich, z podkreśleniem wartości obrazu Dassina, rozległ się grzmot długo niemilknących oklasków.

Prasa o nagrodzonym filmie polskim. W tygodniku paryskim „Figaro Littéraire" Claude Mauriac, który uchodzi dziś za najwybitniejszego krytyka filmowego Francji, pisze o nagrodzonym filmie polskim z wielkim uznaniem. „Te ostatnie dni powstania w kanałach Warszawy — czytamy w jego artykule — zostały odmalowane z wielkością (grandeur) i skromnością, jakich przedmiot wymagał". Mauriac ma tylko zarzuty co do orkiestracji filmu, podobne zarzuty jednak wysuwa w tej dziedzinie pod adresem filmu Dassina i dobrego zresztą obrazu jugosłowiańskiego „La Vallée de la Paix". W swym „notatniku" sprawozdawczym Mauriac pisze również o „pięknym polskim filmie dokumentacyjnym „Pieśni śląskie".

Sprawozdawca festiwalowy „Sunday Timesa" pisze, że nagrodzony film polski „nawiedza wyobraźnię" („haunting Polish war film"). Niemiecki krytyk filmowy Ernst von der Decken wypowiada opinię, że obraz polski „porywa" i jest „mistrzowsko nakręcany". Chodzi tu naprawdę o wolność — pisze Decken. — Jest to krzyk woli życia. Opuszcza się teatr z uczuciem przejęcia. Nazwisko reżysera brzmi Andrzej Wajda; jest to całkiem wielki znawca."

Inne nagrody. Za grę aktorską otrzymali nagrody Giulietta Massina z filmu „Le Notti di Cabiria" oraz J. Kitzmiller, grający we wspomnianym wyżej filmie jugosłowiańskim „La Vallée de la Paix". Nagrodę „dyrektorską" otrzymał Robert Bresson za film „Un Condamné à Mort s'est Echapé. Za najbardziej oryginalny scenariusz nagrodzono film sowiecki „Czterdziesty pierwszy".

(Dokończenie ze str. 15)

do naszych czasów, do tych najcięższych trosk i i najświętszych obowiązków człowieka wobec człowieka.

Ale i wtedy, gdy działy się sprawy bardziej prawdopodobne, dom poczuwał się do szerszych zadań. Nie był „twierdzą", nie był ekskluzywny. Tak to właśnie pojmuje autorka, gdy „przygarnia" sierotę, gdy tenże Tadeusz swoimi chłopięcymi a już dojrzałymi doświadczeniami dom przeobraża i sobą wypełnia. Danilewiczowa przewartościowała filantropię, dając dobrodziejstwu inny dźwięk niż Dickensowski. Tu mały Tadeusz spełnił dobry czyn, nie żebrowscy i dlatego można było wykluczyć gorycz — wdzięczności.

Można było obyć się bez patosu i poprzestać jedynie na zawiązkach dramatycznych. Jest nim niezawodnie „romans" służącej Lodzi. Mam cichą pretensję do Danilewiczowej, że zepchnęła ten wątek na boczny tor. Czyżby się obawiała, że ciężar gatunkowy tego „romansu" przytłoczy dramaty Żebrowskich, Janickich, Melanowskich, Baranowskiego i młode wzburzenia Jurków, Tadeuszów, Kazików? Albo — co szło po linii zamierzeń autorki — „dom" państwa Żebrowskich, więc obcy, posiadał tę siłę przyciągającą, że strapienia Lodzi zaznały w nim ukojenia.

To, co piszę o doskonale skonstruowanej powieści Danilewiczowej, nie jest tak zwaną oceną krytyczną. Nie jest — recenzją. Wywiódłszy ten utwór z założeń i klimatu emigracyjnego, gromadziłam dowody na poparcie moich tez. Nie mogłam jednak ustrzec się przed nawykiem szperania i podpatrywania roboty pisarskiej, wdzierania się do warsztatu autorki. Dlaczego te lub inne motywy fabularne, dopełnienia opisowe, dialogi, rzuty zagadnień? Jak odbywało się łączenie w całość, jak zaważyła nad wątkami zasadnicza idea utworu?

Wnikając w istotę powieści Danilewiczowej, znajdowałam literacką rację w ożywionym deseniu, w umiarze i zwartości stylu, w pewności z jaką prowadzi narrację, w rysunku i charakteryzowaniu osób. To ostatnie zwłaszcza jest za wszech miar udatne i dla oszczędności środków godne uznania. Jestem przekonana, że Kumoterka, ks. Radwański, profesor Ruszkowski — umyślnie wymieniam osoby uboczne — zostaną w „galerii postaci" naszej literatury gdzieś blisko umieszczone obok pozytywistycznych portretów i typów.

A na zakończenie jeszcze to, że powieść Danilewiczowej jako regionalna posiada swoisty urok „swoich stron". Tego jedynego miejsca na ziemi, do którego się wraca, z którego naprawdę nigdy się nie oddala.

Herminia Naglerowa

NOWOŚĆ! NOWOŚĆ!

PASJONUJĄCA POWIEŚĆ ANN BRIDGE:

Postój w Budapeszcie

CENA: 15/-; dol. 2.50; fr. fr. 750.

KATOLICKI OŚRODEK WYDAWNICZY „V E R I T A S"

12 PRAED MEWS, LONDON, W. 2, ENGLAND

PRZYBYSZE Z KRAJU

Opowiadano mi niedawno o następującym incydencie.

Do pewnej poważnej i zasłużonej instytucji polskiej w Londynie zgłosił się młody człowiek z Polski i powiedział, że chciałby ją zwiedzić. Miał przy tym nieostrożność dodać, że pisuje do jednego z krajowych czasopism i że obejrzenie tej instytucji da mu temat do artykułu.

Osobistość, do której się zwrócił, zareagowała na to wyrzuceniem go za drzwi.

— Wynosić się! Nie potrzebujemy tu komunistycznych dziennikarzy! Instytucja nasza nie jest do tego, by ją opisywano w komunistycznych gazetach!

Młody człowiek odszedł od drzwi nie tylko oburzony i osobiście dotknięty, ale i raz na zawsze zrażony do emigracji.

— To są ludzie bez piątej klepki — mówi.

Postawmy się w jego położeniu. Wszak nie możemy mierzyć jego postawy, jego sposobu myślenia, jego warunków egzystencji naszą miarą: musimy je mierzyć miarą krajową. Nic o nim nie wiem, ale próbuję go sobie wyobrazić. Jest to człowiek młody, a więc zapewne ledwo pamięta czasy okupacji niemieckiej, a w ogóle nie pamięta czasów przedwojennych. Chodził do szkół w Polsce komunistycznej, stosunków innych niż komunistyczne nie zna. Ponieważ ma żyłkę dziennikarską, zaczął pisywać do wychodzących w Polsce pism. Oczywiście: są to pisma komunistyczne, lub od komunistów zależne. Wszak „Tygodnik Powszechny" dopiero niedawno wznowiono — i to dla niego za wysokie progi. Czy to komunista? Myślę, że nie. Czy to antykomunista? Myślę, że i to nie. To człowiek przeciętny. Niewiele o świecie wie, ale to nie jest człowiek złej woli. Z pewnością szuka prawdy, z pewnością chciałby się czegoś dowiedzieć, nauczyć; skontrolować i sprawdzić to, co mu mówiono.

Przyjechał teraz do ojca, do brata, czy do wuja do Londynu i łapczywie chłonie obraz świata zachodniego i obraz emigracji. Przyszedł do owej instytucji bez żadnych złych intencji; chciał ją po prostu zobaczyć. Powiedział z całą naiwnością, że pisuje do prasy: myślał, że mu to lepiej utoruje drogę. Gdyby to był nadesłany agent — raczej by o tym zamilczał.

I co by się złego stało, gdyby go do owej instytucji wpuszczono? Czy korona spadłaby z głowy instytucji, i emigracji, i sprawie polskiej? Czy wyniknęłaby z tego jaka szkoda? — Nawet gdyby napisał o tej instytucji artykuł i nawet gdyby artykuł ten wydrukowano?

A korzyść byłaby ta, że chłopak z Kraju, chłopak nadgryziony wpływem komunistycznym i współpracujący z komunistyczną gazetą, zobaczyłby coś, co dałoby mu trochę do myślenia. I pogadano by z nim, podyskutowano. Trochę by mu powiedziano rzeczy nowych, nieznanych, otwierających oczy.

Nie myślmy od razu, że każdy człowiek wpleciony w tryby machiny komunistycznej, to zaraz musi być nasz wróg. Nawet nie każdy komunista musi być zaraz naszym wrogiem; iluż komunistów się szczerze nawraca! Wrogów trzeba nie tylko wyrzucać za drzwi; trzeba ich także nawracać. Czemuż służą wszystkie towarzystwa misyjne, a choćby owe organizacje katolickie angielskie, które przemawiają w Hyde Parku do protestantów, komunistów i ateistów, jak nie nawracaniu wrogów wiary?

Dzisiejszy kontakt emigracji z Krajem, spowodowany licznymi przyjazdami rodaków z Polski na Zachód, jest okazją do zetknięcia, w którym nie tylko komuniści mogą oddziaływać na emigrację, ale także i emigracja może oddziaływać na komunistów, a co najmniej oddziaływać na Kraj. Złapał Kozak Tatarzyna, a Tatarzyn za łep trzyma. Nie bójmy się w sposób przesadny wrogich wpływów. Jesteśmy chyba dostatecznie silni — byśmy właśnie też i my mogli wywierać wpływ i mogli dla wywierania tego wpływu kontaktów szukać.

I także — nie bądźmy pyszni. To nie sztuka być odpornym na wpływ komunistyczny, mieszkając w Londynie. Tych, co siedząc w Kraju troszeczkę temu wpływowi ulegli, trzeba raczej nawracać niż potępiać.

A przy tym, nie zapominajmy i o tym, że także i my tu na emigracji mamy różne wady i słabości, które wywołują oburzenie i reakcję pełną pychy wśród przybyszów z Kraju. Wśród gości z Polski są tacy, co nie podają ręki tym Polakom pożenionym z Angielkami, których dzieci nie umieją i nie uczą się po polsku, a nawet i tym, co przyjęli obce paszporty. My tego też nie pochwalamy, ale nie podawać ręki? My przecież wiemy, że to są tylko — ludzie słabi. Nie trzeba ich odtrącać, trzeba im pomóc. Trzeba ich ratować dla polskości, dla której nie są jeszcze bynajmniej straceni.

Tak samo nie trzeba być zbyt sztywnym i pysznym w utrzymywaniu przedziałów między emigracją a słabszymi elementami z Kraju. I oni także — to przeważnie tylko ludzie słabi.

Nie wolno się poddawać niepożądanemu wpływowi. Ale tak samo nie wolno rezygnować z wywierania wpływu samemu. Postawa zbyt jednostronnie defensywna byłaby przejawem słabości.

Polonus

LLOYD C. DOUGLAS

S Z A T A

Tom I - II

(Tłumaczył Wiesław Pisarczyk)

Stron 226 + 252

CENA 30/-

Na żądanie wysyła:

KATOLICKI OŚRODEK WYDAWNICZY „VERITAS"

12 Praed Mews, London, W. 2.

PO ŁEPKACH

MAGISTER EILE

ASYSTENT katedry historii literatury polskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego, mgr Stanisław Eile, bawił w Londynie, gdzie wygłosił dwa pod rząd odczyty: o współczesnym Krakowie i o współczesnej młodzieży krakowskiej. Jakże nie pójść posłuchać? Kraków, Uniwersytet Jagielloński, polonistyka, kolega o równe dwadzieścia lat młodszy? Jaki też da obraz Krakowa, jego młodzieży, jaki okaże się sam?

Trochę smutno chodzić na takie odczyty. Zbierają się na nich wyłącznie ludzie starzy, stali bywalcy londyńskich imprez odczytowych. Młodzieży — na lekarstwo. Cóż, u licha, tę młodzież w końcu interesuje? Przyjeżdża człowiek młody, mówi o młodzieży w Kraju, mówi o zmianach i dniu dzisiejszym. Redakcja „Merkuriusza" nieobecna w komplecie, redakcja „Kontrastów" widać w tym czasie rokenroluje, młodzi poeci, musi, szukają natchnień w pubach, Bolesław Taborski zapewne szykuje nową listę zbrodni starszego pokolenia, Florian Śmieja pewnie po uszy siedzi w Ximenesie. Ludwik Angerer — któż może w ogóle wiedzieć, co robi młody Angerer?

Jedynym słuchaczem, który w dyskusji wystąpił (po drugim odczycie) w imieniu młodego pokolenia, był poeta Jerzy Niemojowski, liczący bodaj 37 lat. Mgr Eile, mówiąc o młodzieży, ograniczał jej wiek — słusznie — barierą 25 lat. O ludziach po trzydziestce wyrażał się jako o starym pokoleniu.

Nadto, smutek imprez z prelegentami krajowymi polega także na tym, że słuchająca publiczność jest aż nieprzyzwoicie galanteryjna. Asystent Eile wsiadł w pierwszym odczycie na Pegaza komunistycznej blagi. Plótł od rzeczy o rozwoju Krakowa, o Nowej Hucie, o rozbitej nad miastem bani sztuk i nauk. Gdy podpisany próbował łagodnie wyrazić, co o tym wszystkim sądzi, po zamknięciu zebrania podszedł doń przewodniczący i jeszcze parę innych osób z następującym żalem: „Drogi panie! Może pan i ma rację, ale tak nie można! On **musi** tak mówić, bo przecież wraca do Kraju!" Do wszystkich diabłów! Ani on nie musi łgać, bo w ogóle nie musi mówić, a już urządzanie odczytów, o których z góry się wie, że będą blagą, jest po prostu szkodą o charakterze publicznym. Takich szopek tolerować nie wolno. Fakt, że ktoś przyjechał z Kraju, nie upoważnia go do siania kłamstw w komunistycznym interesie, ani też nie wymaga adoracji tychże kłamstw ze strony pobożnej emigracyjnej publiczności. Jeżeli prelegenci z Kraju mają nas okłamywać, niechże w ogóle nie zabierają głosu. I tak, jak się okazuje, nie mają nam wiele do powiedzenia. Magister Eile dowiódł, że przeciętny emigrant jest zorientowany w sprawach Polski współczesnej nieporównanie lepiej od niego. Nowością w odczycie Eilego były tylko zlecone mu kłamstwa.

Bo trudno przypuścić, aby asystent uniwersytetu sam ze siebie dowodził, iż Kraków dopiero za republiki ludowej zaczął się rozwijać i że z miasta emerytów stał się centrum przemysłowym, że Nowa Huta jest nowoczesnym kombinatem, że dopiero dziś Kraków jest miastem prawdziwie uniwersyteckim itp. To, istotnie, **musiał** mgr Eile powiedzieć, chociaż żadnej racji nie było, abyśmy tego wszystkiego **musieli** słuchać. Przytarty i przyparty do muru, prelegent, rzecz jasna, był bezradny, kiedy się mu dowiodło, że obecny rozwój Krakowa polega na papierowych planach i kompletnej ruinie starego i nowego miasta, że Nowa Huta jest przestarzałym szmelcem sowieckim, że dwadzieścia wyższych uczelni Krakowa, to po prostu rozparcelowany uniwersytet plus takie „wyższe" uczelnie, jak kursa wieczorowe lub studium aktorskie.

Ale magister Eile nie jest chłopcem ślepym ani nieuczciwym. W drugim odczycie, o młodzieży, mówił zupełnie do rzeczy, a roztoczył obraz przerażający. Uczciwość, jak szydło z worka, wyszła z niego. Ujął sobie zupełnie publiczność, gdy na pytanie, kto zastąpi w nauce polskiej wymierających profesorów dawnej daty, odpowiedział szczerze i po prostu: „My młodzi jesteśmy niedouczeni. Nie znamy obcych języków, nie znamy obcych literatur, nie znamy nawet własnej literatury. Pisarze dwudziestolecia byli do niedawna niemal w całości zakazani. Poziom wiedzy jest zatrważający. Wiedzę zastąpił wulgarny socjologizm".

Na pytanie, czy studenci polonistyki znają dzieła pisarzy emigracyjnych, asystent Eile próbował zagrać sztuczkę propagandową: „Nie, bo to wasza wina, że nie chcecie drukować w Kraju". Kiedy otrzymał ripostę, że przecież książki autorów emigracyjnych można nabywać na Zachodzie, przyrzekł — jak niedoświadczony żak — że pomówi o tym w Krakowie. Drogi magistrze! Takich, co obiecywali „pomówić" liczymy już na setki. Każdego gościa z Kraju zaopatruje się w czasie wizyty w Londynie w dziesiątki książek i sterty czasopism emigracyjnych. Solenne obietnice omówienia ich kończą się tym, że o tych książkach i czasopismach nie ma potem w pismach krajowych ani nawet wzmianek bibliograficznych.

Do niedawna prawie wszystkie dzieła literackie dwudziestolecia były w Polsce wycofane z publicznego obiegu i zakazane. Młodzież nie wiedziała o twórczości tego okresu zupełnie nic. Przy egzaminach wstępnych na uniwersytet nawet kandydaci na polonistykę wykazują rozbrajającą ignorancję w zakresie polskiej literatury współczesnej. Na pytanie np., czy kandydat wie coś o Marii Dąbrowskiej, pada odpowiedź: „Chwileczkę, bo mi się pomieszało z generałem Dąbrowskim". Pewnych nerwowych pisarzy emigracyjnych zdejmuje strach, że nic o nich w Kraju nie wiedzą. Mili panowie, tam nie wiedzą także nic o pisarzach krajowych!

W kulturze polskiej w Kraju zapanowała dziś apatia. Wszelkie teatrzyki, awangardowe, plastyczne, satyryczne, jamy egzystencjalne itp. są przeważnie dziełem starszego pokolenia i młodzież do nich nie uczęszcza. Oddaje się ona głównie jazzowi i rokenrolowi. Złamanie ręki lub nogi w tym tańcu uchodzi za najwyższy honor. Modny jest także, ale raczej wśród starszych, strip-tease, pod muzykę lub poezję, praktyka, którą można śmiało określić nowoczesną odmianą prostytucji. Te wszystkie rzeczy uważa się w pewnych kołach w Kraju za przejawy cywilizacji zachodniej. Kiedy magister Eile mówił o „striptease", na sali rozległy się szepty: „Co to takiego?" Okazuje się, że to, co w Polsce uchodzi za krzyk mody zachodniej, na Zachodzie mało komu jest znane.

Do magistra Eilego nie można, mimo wszystko, mieć żalu. Asystent profesora Kubackiego (tego, który dowodził w grubym traktacie, że „Księgi pielgrzymstwa" są satyrą antyreligijną), liczy sobie dwadzieścia parę wiosen. O Polsce dwudziestolecia wyraża się z taką samą dobrotliwą wyrozumiałością, jak my o epoce Bolesława Kędzierzawego lub Henryka Pobożnego. Przecież on tej Polski na oczy nie widział i uwierzył swoim nauczycielom, że ćwierć miliona krakowian przed wojną to byli sami emeryci z laseczkami, wygrzewający się do słoneczka na Plantach, że po Dębnikach i na Osiedlu Urzędniczym hasały wilki, podszczuwane przez feudałów, że w zakresie przemysłu Kraków produkował przed wojną tylko czekoladę Piaseckiego, że dorożki były wyłącznie środkiem komunikacji, że na studia uczęszczali wyłącznie książęta i magnaci itd. Może w tym nieco przesady, ale tak na pewno myśli w Polsce znaczna część młodzieży. Nie łudźmy się, że może być inaczej.

Toteż zadaniem emigracji jest nie pokorne wysłuchiwanie głupstw młodych prelegentów z Kraju, ale pouczanie ich o Polsce wczorajszej i dawnej. Magister Eile zamiast wygłaszać odczyty, powinien był w Londynie odczytów posłuchać.

J. B.

SCALA THEATRE

W LONDYNIE

Od 6 do 23 czerwca 1957

WYSTĄPI GOŚCINNIE PAŃSTWOWY

TEATR POLSKI z WARSZAWY

pod dyr. Arnolda SZYFMANA

REPERTUAR:

„MĄŻ I ŻONA" — Al. hr. Fredry

Z JANINĄ ROMANÓWNĄ

„DOM KOBIET" — Z. Nałkowskiej

Z MIECZYSŁAWĄ ĆWIKLIŃSKĄ

Bilety w cenie od 4/6 do 17/6 rezerwować można: Teatr Scala (MUS 5731), Księgarnia Kombatancka, 18 Queens Gate Terrace, S.W.7. (KNI 0266) oraz we wszystkich agencjach teatralnych.

LUDZIE I ZDARZENIA

„Dar Pomorza", legendarny żaglowiec gdyńskiej Szkoły Morskiej, o którym pisano już w Kraju, że nie nadaje się do dalszego użytku — po generalnym remoncie i przeglądzie technicznym wyruszył znowu na morza. Pod dowództwem kapitana K. Jurkiewicza, statek — który liczy sobie 48 lat służby — mając na pokładzie 100 słuchaczy Szkoły Morskiej odbędzie w bieżącym roku tradycyjny rejs szkolny płynąc przez 8 mórz i zawijając do 6 portów rozsianych na trasie 8.000 mil. Podróż trwać będzie 120 dni. A oto trasa rejsu: Gdynia — Bałtyk — Morze Północne — Kanał La Manche — Ocean Atlantycki — Gibraltar — Tanger — Morze Śródziemne — Morze Jońskie — Adriatyk — Split — Morze Egejskie — Morze Marmara — Istambuł — powrót przez Morze Śródziemne, Gibraltar, Atlantyk, Casablankę, Kanał La Manche, Roterdam — do Gdyni.

*

Siostra Anna - Iwona, zanim wstąpiła do zakonu benedyktynek, znana była w świecie, jako Yvonne Hautin, wybijająca się artystka Komedii Francuskiej. Ostatnio ujawniono, że jest ona autorką książki pt. „Biedny człowiek w Rzymie, czyli prawdziwe klucze", którą wydaje firma paryska, „La Colombe". Książka ta uważana jest w kołach katolickich za odpowiedź na głośny pamflet „Klucze świętego Piotra", napisany przez byłego dyplomatę Rogera Peyrefitte. Już sama historia powołania siostry Anny mogłaby być tematem osobnej książki. Gdy porzuciwszy teatr i świat, złożyła już śluby w słynnym klasztorze benedyktynek, mieszczącym się przy rue Monsieur w lewobrzeżnym Paryżu, opanowały ją wewnętrzne wątpliwości dotyczące ewangelicznego posłannictwa miłosierdzia i roli Kościoła Powszechnego. Wówczas kardynał Gerlier, prymas Galii, uzyskał dla niej pozwolenie opuszczenia klasztoru benedyktynek i umożliwił liczne podróże do Rzymu, audiencje u Papieża i rozmowy z wieloma wybitnymi duchownymi w Watykanie. Rezultatem tego poznania szczytów Rzymskiego Kościoła było utwierdzenie powołania kontemplacyjnego siostry Anny, a także ukazująca się obecnie książka dedykowana „braciom ze wszystkich ras, wszystkich błędów i wszystkich grzechów". Jednym z bliskich przyjaciół siostry Anny Hautin był zmarły przed kilku tygodniami Edward Herriot, długoletni mer miasta Lyonu i honorowy prezes partii radykałów. Po długim życiu politycznym, w czasie którego Herriot walczył przeważnie z religią we Francji, pod koniec życia zapragnął pojednać się z Kościołem. To nawrócenie, które wywołało furię francuskich kół lewicowych skierowaną przeciwko kardynałowi Gerlier, było w dużym stopniu dziełem siostry Anny-Iwony.

*

Uliczny pisarz listów jest jedną z najstarszych i powszechnie szanowanych instytucji chińskich miast. Od tysiącleci stanowi ona niezastąpioną dla licznych analfabetów pomoc w skomplikowanych nieraz sprawach urzędowych, pieniężnych a także sercowych. Mistrz trudnej sztuki pisania pracuje z artyzmem, dyskrecją i spokojem godnym filozofa, którym zapewne każdy z nich jest potrosze, znając tak wiele i tak różnych ludzkich spraw. Fotografia nasza przedstawia pisarza w jego „kancelarii" na jednej ze spokojniejszych ulic Hong-Kongu. Nieobliczalne podmuchy tzw. historii powszechnej wydają się mało go interesować.

Tennessee Williams, jeden z najmodniejszych dziś w całym świecie autorów dramatycznych, jest typowym przedstawicielem amerykańskiej „literatury południa". Sztuki jego wyróżniają się szalonym napięciem dramatycznym, psychologicznym raczej niż sytuacyjnym, a postacie, które tworzy — nadnaturalna zmysłowością. Sławę zyskały mu dramaty, znane szerszej publiczności głównie z przeróbek filmowych: „Tramwaj zwany Pożądanie" i — najgłębszy może ze wszystkich — „Menażeria ze szkła". Williams znany jest zresztą z tego, że udaje mu się mniej więcej co druga sztuka. Wystawiona ostatnio w Londynie surrealistyczna tragi-farsa „Camino Real" — uratowana przez ciekawą inscenizację Peter Hall'a — zeszła z afisza po 60 wieczorach. Tą samą niemal ilość przedstawień uzyskała w Nowym Jorku. Przed kilku dniami sensację w świecie teatralnym wywołało zdjęcie w Dublinie, jako „obrażającej moralność" innej sztuki Williamsa: „Rose Tatoo", z której również w swoim czasie nakręcono film z wielką włoską artystką Anną Magnani w roli głównej. Oczywiście trudno było o lepszą reklamę niż ta, którą zrobił autorowi irlandzki urząd cenzorski, w dodatku przy pomocy policji. Na zdjęciu naszym „pisarz-tornado" — jak go nazwał któryś z krytyków — szuka natchnienia do następnego dzieła, w towarzystwie ulubionych buldogów.

Printed by. Veritas Foundation Press, 12, Praed Mews, London, W. 2. Tel. PAD 9734.